



Nr 6 (72)

ROK 2022

NR ISSN 2083 - 0017







**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Eugeniusz Wilkowski

Okładka:

ks. Piotr Stasieczek

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Gdyby nie było Bożego Narodzenia <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	4
Cisza dnia pokłoniła się z królem <i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	6
Apologia krzyża w wybranych homiliach Jana Pawła II (cz. III) <i>Władysława Bryła, Agnieszka Bryła-Cruz</i>	7
Edyta Stein głosicielką Ewangelii krzyża <i>O. Szczepan Tadeusz Praškiewicz</i>	8
Podniesienie Kopca Unii Horodelskiej w 1924 roku <i>Ks. Henryk Krukowski</i>	10
Telewizja Trwam i Radio Maryja na Górze Chełmskiej <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	11
Gromada, szczep, hufiec. Struktura organizacyjna FSE <i>Ks. Piotr Stasieczek</i>	15
Spotkanie autorskie w Rejowcu Fabrycznym <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	16
Scripta manent - o książce ks. Henryka Kapicy <i>Grażyna Majchrowicz</i>	18
Kolejne dzieło ks. Henryka Kapicy <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	22
Nowości kuchni molekularnej <i>Jan Fiedurek</i>	24
Refleksje po lekturze nowej książki E. Wilkowskiego <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	27
Potrzeba troski o zachowanie tożsamości kulturowej <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	29
Ku pamięci Wiesława Lipki <i>Bożenna Pachla</i>	31
Wołanie dziecka nienarodzonego <i>Jan Fiedurek</i>	34
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	34
Komunizujący patron chełmskiej szkoły <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	35

Od redakcji

Kolejny raz stajemy przed Tajemnicą Wcielenia. Dokonało się ono mocą Ducha Świętego. Do spełnienia się tego wielkiego wydarzenia Stwórca wybrał Maryję. Chrystus stał się prawdziwym Bogiem i człowiekiem podobnym nam we wszystkim, oprócz grzechu. Cud Wcielenia jest wyrazem miłości Boga do człowieka, bo dzięki przychodzącemu Chrystusowi stajemy się w pełni dzieckiem Bożym. Prawdę tę przyjmujemy na zasadzie zaufania Panu Bogu, przyjęcia Jego zamierzeń wobec człowieka jako wspólnoty i każdego spośród nas. Przyjęcie treści tej Tajemnicy pozwala na nasz udział w boskiej naturze Jezusa. Narodzenie Syna Bożego jest faktem historycznym. Jako wolni w swoich wyborach możemy go przyjąć lub odrzucić. Pozostaje to kwestią naszych wyborów. Jeżeli przyjmujemy, to stajemy się Jego uczniami, stworzeniami w Jezusie. Maryja bezgranicznie zaufała Bogu, podobnie postąpił św. Józef. Byli ludźmi, nawet nie musieli rozumieć tego, co On uczyni. Pozostali Mu posłuszni. Jaką postawę my przyjmujemy, stając w obliczu najpierw Tajemnicy Wcielenia, a następnie narodzenia Syna samego Boga? Jakże często sięgamy po różne przesłanki i wydaje się nam, że to one pozostają centrum naszych życiowych wyborów. Przy tym zapominamy, że przyjęcie Jezusa wprowadza nas w podstawowe zagadnienia egzystencjalne. Jego narodziny łączyć należy z przyjęciem krzyża, Misterium Męki, a następnie Zmartwychwstania, czyli pokonania śmierci. Wszyscy stajemy wobec niej, ona nieuchronnie każdego z nas dotknie. Przyjmujemy ją za koniec wszystkiego czy za znak przejścia? Pozostajemy otwarci na nadprzyrodzoność czy wszystko zamykamy w skończonych granicach tego świata? Rozumiemy wizję zbawienia czy ją negujemy, odrzucamy? Pytania te kierują nas ku szukaniu sensu życia, przyjmowaniu tych treści, które nas określają w najgłębszych pokładach naszego istnienia. Dzięki Tajemnicy Wcielenia przed każdym z nas staje możliwość pełniejszego zrozumienia siebie jako człowieka, wszak otwiera wymiar zbawczy. Czas poprzedzający Boże Narodzenie pozwala spojrzeć na siebie w świetle odnawianego zbliżenia się do Boga, a jeżeli do Niego, to i do drugiego człowieka. Oczywiście okres ten możemy zlekceważyć czy nawet go nie dostrzec. Pozostaje to już w zakresie naszych wyborów. Przeżywanie świąt Bożego Narodzenia nie sprowadza się bowiem do dekoracji, reklam, zakupów, prezentów. Jest to czas

zatrzymania się nad naszym miejscem na drodze ziemskiego pielgrzymowania, nad zakresem naszej otwartości na to, co boskie, przeniesione w świat wartości, pozwalające budować ład we własnym wnętrzu i życiu wspólnotowym. Stwórca przekazał człowiekowi określony porządek, wpisał go w jego naturę. Na gruncie uporządkowanej refleksji określamy go prawem naturalnym. Tylko od nas zależy, czy pozostajemy otwarci na jego odczytywanie.

Niezależnie od przesłanek odwoływania się do istnienia zła na świecie musimy przyznać, że ono obiektywnie istnieje. Przybiera przeróżne formy i zwodzi człowieka na rozdroża. Niszczy jego wnętrze, struktury społeczne, w których żyje. Każdy z nas codziennie z nim się mierzy. Przychodzący Chrystus chce nam pomóc, podaje swoją dłoń, wszystkich zaprasza do siebie. Jeżeli stajemy się Jego uczniami, musimy przyjąć określony kodeks życia moralnego sprowadzający się do przestrzegania przykazań jako podstawowego drogowskazu. Dla wielu staje się on zbyt wymagający, podnoszą, że ograniczający wolność. Inni programowo odrzucają go, bo uwierzyli w autozabawcze dążenia osoby ludzkiej. Zanegowali Boga, ale nie znaleźli szczęścia, spokoju. W swoim istnieniu czują się jeszcze bardziej zagubieni, samotni, niespełnieni. I coraz więcej pojawia się ludzkich dramatów. Dysponują dobrami materialnymi, ale mają świadomość, że stają się one jedynie substytutami tego, czego poszukują ich wnętrza. Boże Narodzenie jest czasem zatrzymania się nad własnymi drogami i podjęcia poważniejszej refleksji. Na co dzień uciekamy od niej, zadowalamy się treściami z kolorowych pism relatywizujących już wszystko, kiczem na ekranach telewizyjnych, imprezach masowych. Nie uciekniemy jednak od zasadniczych pytań egzystencjalnych. One w którymś momencie nas dopadają i pojawia się dramat wnętrza, otaczającej pustki, straconych lat, których już nie przywrócimy. Trudno żyć tylko dla siebie, wedle własnych upodobań, trzeba umieć dostrzec bliźniego. Jeżeli zatrzymamy się przy nim, to znaczy, że dostrzeżemy w nim Chrystusa. To może być początek odkrycia lub powrotu do Boga, nie deklarowany, a autentyczny. W obliczu złości trzeba umieć milczeć, a wówczas Boże Narodzenie nie będzie zaistnieniem, które już widzieliśmy, a które nie pozostawiło w naszej duszy żadnego trwałego śladu. Jakże często stajemy wobec tego, czego nie rozumiemy. Z tym spotkał się św. Józef. Do

niego Bóg przemówił w milczeniu, podczas snu. Różnymi znakami przemawia i do nas. Może nie zawsze jesteśmy w stanie je odczytać, może nawet dostrzec. Winimy wiele sytuacji, które się pojawiają i wypełniają dni, świat, który tak dziwnie odchodzi od tego, co trwałe. Mamy prawo do przeżywania swojego bólu, w ludzkim odbiorze słusznego. Może ten ból ma zwrócić uwagę na to, co dotychczas uchodziło uwadze? Niezbędny jest czas zatrzymania się i refleksji. Pomyślmy o przeżywaniu naszego zwiastowania, wszak każdy z nas otrzymał od Boga wezwanie do podjęcia określonych zadań. Zwiastowanie zweryfikuje nasze dotychczasowe życie, ukaże nowe cele, wyzwania. Maryja słuchała i rozważała w sercu to wszystko, co dotyczyło Jej Syna. Czy jesteśmy w stanie przyjąć Jej postawę? Pospiesznie udała się do Elżbiety, by jej służyć. Czy potrafimy otwierać się na drugiego człowieka, jakże często potrzebującego? W okresie Adwentu i świąt Bożego Narodzenia zechcemy zatrzymać nad tymi pytaniami. One pozostają u podstaw zasadniczych rozważań o człowieku.

W tym kontekście ks. Prałat Ryszard Winiarski stawia pytanie, co by było, gdyby nie było Bożego Narodzenia? Bóg, w miłości do człowieka, *uruchomił historię zbawienia*. Czy jednak przez wszystkich jest ona rozumiana? Odpowiadając, powołuje się na wypowiedzi celebrytów negujących sens Bożego zamierzenia. I można twierdzić, że oni nie reprezentują społeczeństwa, a jedynie swój wyalienowany świat. To prawda. Nie należy przy tym zapominać, że ich przekaz trafia do przestrzeni kształtowania trendów, opinii. Ks. Prałat podnosi, iż *życie pokazuje, jaką pracę powinni podjąć chrześcijanie w odkłamywaniu świąt w świadomości ludzi*. Czy na to wyzwanie jesteśmy przygotowani?

Chrystus przyszedł na świat, by go zbawić, stąd Jego narodzenie nierozzerwalnie wiąże się z ukrzyżowaniem, z krzyżem, dla nas znakiem wiary, chrześcijańskiego systemu wartości. Zapraszamy do trzeciej i ostatniej części rozważań o krzyżu Prof. dr hab. Władysławy Bryły i Dr Agnieszki Bryły-Cruz *Apologia krzyża w wybranych homiliach Jana Pawła II*. Autorki zatrzymują się nad treścią papieskiej homilii o krzyżu wygłoszonej 6 czerwca 1997 r. w Zakopanem, „u stóp krzyża na Giewoncie”. Podnoszą, że Jego obecność na tej Górze jest ważna nie tylko dla górali, Podhalan, za papieżem uświadamiają, „że nauka płynąca z krzyża nie dezaktualizuje się i nie ma granic terytorialnych”.

Rozważania o krzyżu kontynuuje O. Prof. dr hab. Szczepan T. Praškiewicz OCD, relator Watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych w

tekście *Edyta Stein głosicielką Ewangelii krzyża*. Św. E. Stein, męczennica, doktor Kościoła, patronka Europy chrzest przyjęła dopiero w wieku 30 lat. Zostawiła znakomicie zapowiadającą się karierę naukową i zdecydowała się przyjąć ascetyczny styl życia karmelitanek bosych. Jej pragnieniem było tak silne utożsamianie się z krzyżem, że „wpisała go nawet w swoje imię zakonne”. Bardzo wiele wniosła w duchowość Europy.

Pozostajemy przy symbolice Kopca Unii Horodelskiej. Przypomnijmy, że został usypany podczas wielkiej manifestacji Polaków w 1861 r. Przez zaborcę był niszczone, stawał się coraz mniejszy, nawet w polskich umysłach gasła pamięć o nim. By ponownie przemawiał swoją obecnością, w 1924 r. zrodził się pomysł odbudowy, a ściślej usypania niemal „od nowa”. Zawiązał się stosowny komitet, który potrafił zaangażować miejscową ludność. O tych wydarzeniach pisze ks. Kan. Henryk Krukowski, emerytowany proboszcz parafii w Horodle, w szkicu *Podniesienie Kopca Unii Horodelskiej w 1924 roku*.

5 września w sanktuarium na Górze Chełmskiej – z inicjatywy ks. Dziekana Andrzeja Sternika – zorganizowane zostało spotkanie Radiowej Rodziny Radia Maryja, od godz. 16.30 transmitowane na żywo przez telewizję Trwam i Radio Maryja. Mszy św. przewodniczył ks. bp Józef Wróbel. W koncelebrze uczestniczyli: o. dyr. Tadeusz Rydzyk CSsR, o. Piotr Dettlaff CSsR z Torunia i chełmscy kapłani. Od godz. 21.30, z Góry Chełmskiej, Radio Maryja transmitowało Rozmowy Niedokończone poświęcone dziedzictwu tego świętego miejsca. Uczestnikami ich byli: ks. Dziekan A. Sternik, kustosz sanktuarium, ks. Infułat Kazimierz Bownik, poprzedni kustosz, Eugeniusz Wilkowski i o. P. Dettlaff, moderator spotkania. Z uwagi na historyczny charakter tego wydarzenia zamieszczamy relację z przebiegu podjętego wyzwania.

Zgodnie z zapowiedzią, przedłożoną w poprzednim numerze, zamieszczamy kolejny tekst ks. Piotra Stasieczka, duszpasterza Chełmskiego Środowiska Skautów Europy o Stowarzyszeniu Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”. Tym razem Autor przybliży strukturę organizacyjną Federacji Skautingu Europejskiego i wyjaśnia terminologię używaną w tym nurcie harcerskim.

W poprzednim numerze zamieściliśmy dwa teksty o dwutomowej książce ks. Prałata Henryka Kapicy *W trosce o kondycję ducha* będącej zbiorem publicystyki ks. H. Kapicy. Jeden z nich dotyczył spotkania promocyjnego w Bibliotece Powiatowej w Krasnymstawie, drugi jest esejem o tej publikacji. Powracamy jeszcze do tamtego tomu informacją przygotowaną przez Zbignie-

wa Waldemara Okonia, *Spotkanie autorskie w Rejowcu Fabrycznym* i rozważaniami o pracy i jej Autorze krasnostawianki Grażyny Majchrowicz, wieloletniej dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Jagiełły w Krasnymstawie, pt. *Scripta manent – o książce ks. Henryka Kapicy*. W pierwszych dniach października ukazała się kolejna dwutomowa książka ks. Prałata *Kościół w Krasnymstawie*. Esej o niej, wzorem poprzedniej, przygotował gen. dr Jacek Pomiankiewicz *Kolejne dzieło ks. Prałata Henryka Kapicy*. Ks. Prałatowi szczerze gratulujemy i dziękujemy za ogrom podjętej pracy. Książką tą jednoznacznie przypieczętował swój prymat w piśmiennictwie Grodu nad Wieprzem. Jego publikacje czytelnicy pogłębiają krajowy nurt znaczący chrześcijańską wizją świata i człowieka. Obecności tego nurtu nikt już w Krasnymstawie nie będzie mógł nie zauważać czy ignorować. Z faktem tym będą musieli się zmierzyć piszący o Nim i o tym środowisku. Należy przyjąć, że podjęty zostanie stosowny dyskurs i przeniesiony na łamy periodyków, w tym miejscowego „Nestora”.

Wielu spośród nas lubi i umie gotować. Renesans przeżywają potrawy regionalne. Ciągłe przywiązani jesteśmy do tradycyjnych. Może się

wydawać, że to w dotychczasowych kuchniach można zaspokoić gusta najbardziej wymagających smakoszy. Okazuje się, że nie. Od ponad trzech dekad rozwija się kuchnia molekularna. Nie ma w niej tradycyjnych kucharzy. W tej roli występują fizycy i chemicy. W tajniki nowych sposobów przygotowywania posiłków wprowadza Prof. dr hab. Jan Fiedurek. Gorąco zapraszamy do interesującego szkicu *Nowości kuchni molekularnej*. Tradycyjnie już polecamy fraszki refleksyjne Pana Profesora, będące formą Jego dialogu z dzisiejszymi zagrożeniami, i lekturę wiersza.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”) lub <https://www.odkupiciel.chelm.pl/dokumenty/powinność>.

*Eugeniusz Wilkowski-
redaktor odpowiedzialny*

Gdyby nie było Bożego Narodzenia

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Nikt z nas nie potrafi wyobrazić sobie świata, w którym nie doszło do Bożego Narodzenia. Myślenie *ante fatum*, czyli rekonstrukcja świata i historii sprzed, jest bardzo trudna i złożona. Wchodzimy w świat poszlak i domysłów. Takiego świata nigdy dobrze nie poznamy! Nawet trudno określić samo ryzyko błędu. Boże Narodzenie weszło tak mocno w tkankę społeczeństw Europy, że nie podobna oddzielić tego, co było „przed”, od tego, co było „po” cudzie nocy betlejemskiej. Nie ma takiego narzędzia, które precyzyjnie dokonałoby oddzielenia, bez szkody dla człowieka i całych społeczeństw.

W niedawno wydanych przez wydawnictwo „Gaudium” notatkach Bł. Prymasa Wyszyńskiego czytamy: „Największa nieznaną człowieka: serce. Tak wspaniałe, że Bóg o nie zabiega. Tak potężne, że może oprzeć się miłości Wszchemocnego. Tak mdłe, że chwytą je w sieci niejedna słabość. Tak szalone, że może zburzyć wszystko szczęście i wszelki ład. Tak wierne, że

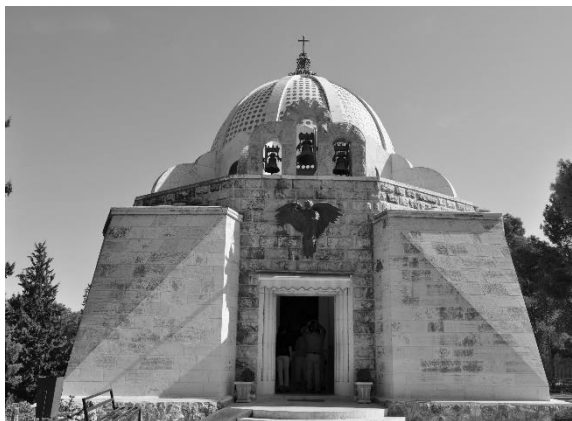
nie zdoła go zrazić nawet przewrotna niewierność. Tak naiwne, że idzie na lep każdej słodyczy. Tak pojemne, że pomieści w sobie wszystkie sprzeczności. I to – niemal – w każdym człowieku, i to – niemal w jednym drgnieniu oka... Człowiek stokroć wspanialszy, bo zdoła nim rządzić. Bóg, On jeden zna drogi do najbardziej tajemniczego serca”.

Niesamowite, że Bóg zabiega o ludzkie serce zdolne do wszystkiego i właśnie dlatego uruchomił historię zbawienia. W kontekście słów Bł. S. Wyszyńskiego jakże sztucznie i pokracznie brzmią wypowiedzi celebrytów na temat świąt Bożego Narodzenia. Żeby nie piętnować i nie wystawiać nikogo na ostrzał, zamiast nazwisk nadam im numery. Będzie neutralnie i dyskretnie.

Celebryta nr 1 mówi: „Staram się jak najmniej zwracać uwagę na święta w typowym tego słowa znaczeniu. Zwykle o tej porze staram się uciekać z Polski w jakieś gorące miejsce, najlepiej gdzieś, gdzie nigdy nie słyszeli o Jezusie”.

Celebryta nr 2: „Lecę do ciepłych krajów, niczym bocian”. Celebrytka nr 3: „My z mężem jesteśmy multikulturowi i obchodzimy nie tylko

święta katolickie”. Nie bardzo wiadomo jakie. Celebryta nr 4 osądza świętujących: „Nie znoszę choinek i podobnych dewocjonaliów. Na kolację wybierzemy się gdzieś z rodzicami. Precz ze świąteczną hipokryzją, sprzątaniami i udawaniem, że jesteśmy lepsi niż normalnie”.



Betlejem. Kościół na Polu Pasterzy, fot. ks. R. Winiarski

Celebrytka nr 5 wyznaje z bólem: „Nie lubię świąt. To taki czas, kiedy zamiera życie, a każdy skupia się na rodzinie, na bliskich. Ja mam w tej kwestii dziury i luki. I pojawia się refleksja, która mi nie służy”. I jeszcze wypowiedź celebryty nr 6: „Nie mam żadnych skojarzeń związanych z Bożym Narodzeniem, bo pochodzę z rodziny, w której nie obchodziło się świąt. Sianko pod obrusem, kompot z suszu czy pachnący karp na stole nie robią na mnie wrażenia”.

Gdyby tak myśleli jedynie celebryci, oznaczałoby to, że dość wąska grupa ludzi, będąca najwyraźniej pod presją zachodnich mód intelektualnych, ma taki stosunek do chrześcijańskich świąt. Sądzę jednak, że taki sposób przeżywania i rozumienia czy niezrozumienia istoty Nocy betlejemskiej upowszechnia się, i będzie w niedalekiej przyszłości dominującym nurtem wśród Polaków.

Zmiany mają trzy zasadnicze cechy: zachodzą bardzo szybko i coraz szybciej, są radykalne i polegają na obaleniu związku święta z dogmatami wiary przy zachowaniu niektórych form komercyjnych, ludycznych, a nawet zabobonnych. Ci, którzy kwestionują świętowanie jako takie, bez skrupułów traktują święta jako źródło swoich zwielokrotnionych dochodów. Nie chodzi więc o to, żeby świąt nie było. Niech będą, zdesakralizowane i zdechrystianizowane, ale niech będą! Są potrzebne nie tyle dla duszy i sumienia, co dla ciała i kieszeni.

Na tej samej stronie, na której pojawili się cytowani celebryci znalazłem wymowny komentarz internauty: „Bogaci, samolubni, niekochani

i niekochający. Potrafili zarobić pieniądze, ale nie dorobili się nikogo bliskiego. Kto z nich obudził się obok kochanej i kochającej osoby?”.

Życie pokazuje jak potężna praca czeka nas nad odkłamaniem chrześcijańskich świąt w świadomości ludzi. Ich treść zależy do Boga, bo to On i Jego przyjsie jest naszym świętem i tu nie wolno niczego zmieniać, natomiast forma, czyli sposób celebracji, cały kontekst społeczny i kulturowy, moralność, obyczajowość zależy od nas. To my mamy przekonywać, że świętowanie ma sens, że jest nam wszystkim potrzebne, umacnia wiarę i daje poczucie przeżywania razem tego, co najważniejsze, bo transcendentne.

Ciekawe, że w czasie pamiętnego spisu zarządzanego przez cesarza Oktawiana Augusta skrupulatni Rzymianie policzyli wszystkich z wyjątkiem tego Jednego. Akurat w tym mrowiu ludzkim, które zostało wyrażone liczbą 4 233 000 istnień, to Jezus z Nazaretu był, jest i pozostanie najważniejszy, czy się komuś to podoba, czy nie. Wielu zaginęło w drodze, niektórzy nie zdążyli dojść do miejsca pochodzenia. Wykorzenionych zmuszano, by na użytek wszechwładnego imperium na krótko zakorzenili się w miejscu pochodzenia. To logistyczne przedsięwzięcie na unikalną skalę burzyło porządek w imię porządku! Dotyczyło wszystkich. Każdy, co najwyżej, mógł sobie jedynie ponarzekać, wiedząc, że twarde prawo jest prawem. Rzymianie powtarzali sobie, a jeszcze bardziej innym: „Dura lex, sed lex – Twarde prawo, ale prawo”.

Zadziwiające jest, jak Bóg, zabiegając o nas, gotowy jest wkomponować się w bieg zdarzeń, których sprawcami są realizujący własne cele poganie. Zdumiewa również pokora, z jaką Maryja z Józefem poddali się rygorom ludzkiego prawa, które momentami wydawało się nieludzkie. Przeciwwskazań było wiele. A jednak w tej pajęczynie ludzkich dróg doszło do Bożego Narodzenia. Betlejem stało się progiem czasoprzestrzeni. Wtedy Bóg przekroczył nasz ludzki Rubikon. Od tego momentu Bóg już nie może istnieć, jakby to się nie zdarzyło, i my również nie możemy. Byłoby to jedno wielkie udawanie, że niby nic się nie stało. Stało się: „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami”. Co więcej, Bóg będzie z nami aż do skończenia świata. Będzie przedmiotem wiary, ale i zwątpień. Będzie adresatem modlitw i bluźnierstw. Będzie chciany i niechciany. Będzie nazywany Wszechmocnym, ale także usłyszy tysiące aktów oskarżenia za to, że właśnie będąc wszechmocnym, dopuszcza istnienie zła i cierpienie niewinnych.

Czy my jesteśmy gotowi, by odpowiedzieć na Jego obecność swoją obecnością, nie jedynie



Betlejem. Fontanna na Polu Pasterzy, fot. ks. R. Winiarski

językiem tanich dewocjonaliów, nie w sposób banalny, ludyczny, pełen sztuczności, zaboronny, kupiecki, sentymentalny, bo jakie sentymenty może rodzić stajnia betlejemaska lub fakt, że w rodzinnych stronach zamknięto drzwi przed rodziną tuż przed narodzinami dziecka.

Pewnie gdyby mieszkańcy Betlejem wiedzieli, kto się rodzi i kim będzie dla świata, nie zamknęliby swoich domów tak szczelnie. Pewnie wskazaliby Mu najlepsze miejsce z możliwych. Ale stało się tak, jak się stało: „...swoi Go nie przyjęli”. Czy dzisiaj, gdyby Jezus się rodził tak samo *in cognito* jak wtedy, byłby przyjęty czy odrzucony?

Czy jesteśmy gotowi, by przekraczać Rubikon naszych zwątpień, duchowego lenistwa i wszechobecnej powierzchowności? Święta nie są po to, żeby być targowiskiem, okazją do łapczywej konsumpcji. Nie mogą być okazją do obżarstwa, pijaństwa, obmowy nieobecnych, frustracji wyrażanej przy stole czy choćby uników przed spotkaniem z tymi, na których nam nie zależy, albo którzy bywają nudni i staroświeccy. To rażąco nie pasuje. Święta bez odniesień wertykalnych są boleśnie horyzontalne. To dlatego człowiek wymyśla cały przemysł rozrywkowy, żeby to, co utracił, odrywając się od miłującego Boga, zapęłnić atrapami miłości.

To my mamy przekonywać, że bez żywej relacji z Jezusem święta są jedynie kolorową, archaiczną wydmuszką. To my mamy przekonywać, że dotychczasowa forma świętowania, przechowywana przez wieki, ma swoje głębokie uzasadnienie. Nie daj Boże, gdybyśmy sami mieli z tego rezygnować. Natura nie znosi pustki!

Cisza dnia pokłoniła się z królem

cisza dnia pokłoniła się z królem
na progu serca stajenki
Anioł gwiazdę nadziei
zawiesił z mozołem
wśród spieszącej się gdzieś codzienności

pasterze spotykani w godzinach
kolędę uczynków nucili
wół i osiołek - zwierzątka
uśmiechem Jezusa bawili

a garstka sianka

choć mała i sucha
rączęta całuje nieśmiało

Józef zazdrosny pilnuje wiernie
by Dziecku nic się nie stało

i tylko księżyc zdumiony bardzo
rumieńce w policzkach rozciera
chciałby przyklęknąć wstydzi się mocno
w rogalik znów się zamienia

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Apologia krzyża w wybranych homiliach Jana Pawła II (cz. III)

Władysława Bryła
Agnieszka Bryła-Cruz

Kolejną, powszechnie znaną homilię o krzyżu św. Jan Paweł II wygłosił dziesięć lat później: 6 czerwca 1997 roku w Zakopanem, „u stóp krzyża na Giewoncie” – jak sam nazwał to miejsce – w stulecie ustawienia tam krzyża przez mieszkańców Podhala. Homilia w Zakopanem została wygłoszona w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa i do tego aspektu ofiary krzyżowej nawiązuje papież mówiąc:

„Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (J 19, 37). Oto słowa, które usłyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii. Św. Jan tym proroczym cytatem kończy swój opis męki i śmierci Chrystusa na krzyżu. Wiemy z tego opisu, że w Wielki Piątek przed świętem Paschy Żydzi prosili Piłata, aby wszystkim trzem ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała (por. J 19, 31). Tak też żołnierze uczynili w stosunku do obu zbrojników ukrzyżowanych z Jezusem. „Gdy [zaś] podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią otworzył Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19, 33-34). Był to dowód śmierci. Żołnierze mogli zapewnić Piłata, że Jezus z Nazaretu zakończył życie. Natomiast św. Jan Ewangelista w tym miejscu widzi potrzebę jakby szczególnego uwiarygodnienia. Pisze tak: „Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe”. I równocześnie stwierdza, że w tym przebicu Chrystusowego boku wypełniło się Pismo, które mówi: „Kości jego łamać nie będziecie”, a na innym miejscu: Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (por. J 19, 35-37). To właśnie ten ewangeliczny zapis stoi u podstaw całej tradycji kultu Serca Bożego [...]. Te słowa kierują nasz wzrok ku krzyżowi świętemu, ku drzewu krzyża, na którym zawisło zbawienie świata”.

W powyższym tekście Papież zastosował niemalże formę **wykładu** nauki o krzyżu z monologową, pierwszoosobową formą wypowiedzi o charakterze informacyjno-komentującym, następnie zastosował argumentację ze świadectwa. Podkreślił szczególne świadectwo słowa św. Jana Ewangelisty, ale ukazał też świadectwo życia innych wyznawców. Zaprezentował sylwetki dwu kobiet: Bernardyny Marii Jabłońskiej, współpracownicy brata Alberta Chmielowskiego i Marii Karłowskiej – założycielki Zgromadzenia Sióstr Pasterek, które zawsze były

wierne Bogu i z miłości do Niego służyły ubogim i potrzebującym. Po scharakteryzowaniu Bernardyny Marii Jabłońskiej zauważył: „I dobrze, że jest beatyfikowana w Zakopanem, bo to jest zakopiańska święta. Chociaż nie pochodzi stąd, ale tu się rozwinęła duchowo do świętości, przez Kalatówki, poprzez pustelnię Brata Alberta”. Z kolei o Marii Karłowskiej powiedział: „Dobrze, że i ona beatyfikowana jest w Zakopanem, bo ten krzyż z Giewontu patrzy na całą Polskę, patrzy i na północ, na Pomorze, na Płock”. Beatyfikowane dwie zakonnice są – zdaniem Papieża – wzorem do naśladowania i świadkami miłości Ukrzyżowanego.



Zakopane, 7 czerwca 1997, fot. A. Bujak

Jednakże obecność i trwanie krzyża na Giewoncie nie są ważne tylko dla górali, mieszkańców Podhala. W tej homilii papież kolejny raz uświadamia swoim słuchaczom, że nauka płynąca z krzyża nie dezaktualizuje się i nie ma granic terytorialnych.

„Ten krzyż [ze szczytu Giewontu] stoi tam i trwa. Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów. Rzec można, iż ten jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa, i dalej: w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk. Chcieli wasi ojcowie, aby Chrystusowy krzyż królował w sposób szczególny na Giewoncie. I tak też się stało”.

Następnie papież zmienia styl i funkcję wypowiedzi, wykład zamienia na wypowiedź nakazowo – życzącą. Ta homilia z Zakopanego jest apelem o wierność krzyżowi Chrystusa.

„Umilowani bracia i siostry, **nie wstydźcie się** krzyża. **Starajcie się** na co dzień podejmować krzyż i

odpowiadać na miłość Chrystusa. **Brońcie** krzyża, **nie pozwólcie**, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym. **Dziękujmy** Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych, szpitali. **Niech** on tam **pozostanie!** **Niech przypomina** o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. **Niech przypomina** nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz”.

Apelatywność wyrażona jest formami rozkaznika, które kategorycznie nakazują odbiorcy konieczność działania, o intencji: (*jeśli tego nie zrobisz, będzie źle*), stawiając odbiorcę w stan zobowiązania. Mówca zastosował tu *strategię przekazywania inicjatywy*. Nie tylko Ewangeliści, święci, osoby beatyfikowane czy papież powinni być wierni krzyżowi. To Polacy, spadkobiercy ojców, którzy ustawili krzyż na Giewoncie, mają bronić krzyża, który powrócił do różnych sfer życia publicznego. W postawie wdzięczności za to, mają trwać w poczuciu godności chrześcijańskiej i narodowej. Z kolei tryb życzący, złożony z partykuły *niech* i czasownika w trzeciej osobie liczby pojedynczej (*niech pozostanie, niech przypomina*) wyraża życzenie, a właściwie **pragnienie** Papieża jako osoby mówiącej, aby zaszedł wymieniony stan rzeczy, i **przekonanie**, że odbiorca jest w stanie tego dokonać. Mówca jest przeświadczony, że to, co proponuje i zaleca, o co apeluje, jest dobre dla

wszystkich. Te słowa o szacunku dla krzyża i jego oddziaływaniu stały się ponadczasowym przesłaniem dla Polaków.

Apologia Krzyża głoszona przez św. Jana Pawła II polega na:

- 1/ objaśnianiu znaczenia męki krzyżowej Jezusa Chrystusa w świetle Ewangelii;
- 2/ prezentowaniu przykładów osób wiernych krzyżowi przez jego wyznawanie i przyjmowanie cierpienia (m. in. królowej Jadwigi, św. Stanisława, św. Kazimierza, ks. Infulata Kazimierza Figlewicza, który był kustoszem w katedrze wawelskiej w czasie II wojny światowej, kiedy studiował Karol Wojtyła i uczestniczył w nabożeństwach w tej katedrze; Marii Karłowskiej, Alberta Chmielowskiego, Bernardyny Jabłońskiej).
- 3/ aktualizowaniu Ewangelii, nauki o krzyżu w różnych wydarzeniach historycznych narodu (m. in. czasach komunizmu, stanu wojennego, powstania „Solidarności”);
- 4/ stosowaniu różnych językowo (i retorycznie) sposobów mówienia o krzyżu: wykład, uwielbienie, medytacja, dyrektywa, życzenie i wiele innych.

O krzyżu św. Jan Paweł II mówił niezliczoną ilość razy. Także On sam z najwyższego Pastorza Kościoła przemieniał się stopniowo w żywy symbol ludzkiego cierpienia, w ikonę Chrystusa na krzyżu, co przejmująco uwidocznił swoim przyłgnięciem do krzyża w ostatni Wielki Piątek swojego życia [wyróżnienia graficzne W.B. i A.B.-C].

Edyta Stein głosicielką Ewangelii krzyża

O. Szczepan Tadeusz Praškiewicz OCD

Osiedziesiąt lat temu, 9 sierpnia 1942 r., św. Teresa Benedykta od Krzyża - Edyta Stein trafiła do komory gazowej w niemieckim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau. Urodziła się w 1891 r. Pochodziła z religijnej żydowskiej rodziny. W wieku 14 lat oznajmiła, że straciła wiarę. Pracę doktorską przygotowała i obroniła pod kierunkiem Edmunda Husserla, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli fenomenologii. Pod wpływem Maxa Schelera powróciła do Boga. W wieku 30 lat przyjęła chrzest, w 1933 r. wstąpiła do Karmelu. Jest autorką m.in. pracy o św. Janie od Krzyża *Wiedza Krzyża*. Podjęła w niej rozważania o człowieku jako wolnej istocie, Bogu i drodze do Niego prowadzącej.

W 1999 r. św. Jan Paweł II postanowił dołączyć do grona patronów trzy kobiety Europy (obok św. Benedykta z Nursji i świętych apostołów Słowian Cyryla i Metodego). Początkowo zamierzał, by zostały nimi św. Katarzyna ze Sieny, św. Brygida Szwedzka i św. Jadwiga, Królowa Polski. Ogromne było zaskoczenie, gdy w oficjalnym Liście Apostolskim w formie motu proprio z 1 października 1999 r., Jan Paweł II jako trzecią współpatronkę starego kontynentu zamiast św. Królowej Jadwigi wskazał św. Teresę Benedyktę od Krzyża, Edytę Stein. Dzięki temu wniósł do patronatu europejskiego świętą bliską naszym czasom, żyjącą w XX wieku. W motu proprio ogłaszającym ją współpatronką Europy napisał: „Wizerunek jej świętości pozostanie na zawsze związany z dramatem jej męczeńskiej śmierci, którą poniosła wraz z wieloma innymi. Trwa też jako zwiastowanie Ewangelii

krzyża, z którym Edyta Stein tak bardzo pragnęła się utożsamić, że wpisała go nawet w swoje imię zakonne”. Jako patronka Europy, święta wskazuje na czym mamy budować, by fundamenty Europy były trwałe. Uczy, jak tłumaczył św. Jan Paweł II, że nie można odwoływać się do interesów ekonomicznych „lecz trzeba się oprzeć na autentycznych wartościach, mających podstawę w powszechnym prawie moralnym, wszczepionym w serce każdego człowieka”. Europa odchodzi od tych fundamentów, odrzuca wartości chrześcijańskie i przez to uruchamiane są mechanizmy autodestrukcyjne. Bo takim jest na przykład brak szacunku dla życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, zanegowanie prawa podstawowego – prawa do życia, które ma każdy człowiek.



Decyzja Ojca Świętego o tym, aby współpatronką Europy ustanowić św. Edytę Stein, sprawiła wiele radości także mojemu Zakonowi. Wprowadziła do patronatu europejskiego duchowość Karmelu z jej wymiarem chrystocentrycznym i maryjnym, a nadto modlitewnym i mistycznym. Duchowość Karmelu szczególnie ją urzekła. Dzięki lekturze autobiografii św. Teresy od Jezusa odkryła Chrystusa, a także to, że Karmel jest zakonem powstałym na Górze Karmel w Izraelu. Urzekł ją ascetyczny styl życia karmelitanek bosych. Wstąpienie w ich szeregi rozumiała jako podjęcie wstawienniczej modlitwy i ascezy za swój naród żydowski i za Kościół. W 1933 r. po dojściu Hitlera do władzy, gdy była jeszcze wykładowcą w Instytucie Pedagogicznym w Münster, napisała list do papieża Piusa XI, prosząc go o interwencję i pomoc. Widziała w narodowym socjalizmie system wrogi Żydom, ale i Kościołowi.

Z perspektywy dzisiejszych czasów patrzymy na jej męczeństwo jako na całkowite przyłgnięcie do Chrystusa. Święty Jan Paweł II powiedział o niej, że była wielką córką narodu żydowskiego i wierzącą chrześcijanką pośród

milionów niewinnie zamęczonych ludzi oraz że pragnęła wraz z Chrystusem nieść krzyż za zbawienie swego narodu, Kościoła i całego świata. W perspektywie zgubnych ideologii obecnych dziś w świecie, prowadzonych wojen jej przykład życia i męczeńskiej śmierci przemawia do nas bardzo mocno. Konwertytka na chrześcijaństwo złączyła swoje życie z krzyżem Chrystusa i staje się dla nas wzorem, przypominając, że życie ma głęboki sens tylko w tym znaku zbawienia. Jest to piękne świadectwo w czasach, gdy tak wiele osób nie tylko odrzuca krzyż, ale dokonuje jego profanacji, walczy ze świętym znakiem katolickiej wiary.

Przestrzega nas przed zanikaniem we współczesnym zmaterializowanym świecie wiary w zbawczą moc Jezusowego Krzyża. Upomina się o prawdę, której sama wytrwale szukała, co też doprowadziło ją do odkrycia, że drogą prawdą i życiem jest Jezus. Wobec szerzących się dziś ruchów postmodernistycznych wręcz prorocze jest jej nauczanie w odniesieniu do zagadnienia płciowości człowieka, macierzyńskiej misji kobiety i ojcowskiej misji mężczyzny. W świetle nauki Biblii i prawa naturalnego uczy, że zgodnie z różnicami fizycznymi, psychicznymi i duchowymi charakterystycznymi dla obu płci, zarówno kobiety, jak i mężczyźni winni wypełniać swoje powołanie.

Niedawno, bo wiosną tego roku kard. Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonicznych, wydał zgodę na rozpoczęcie oficjalnego przewodu zmierzającego do wpisania św. Edyty Stein, Teresy Benedykty od Krzyża w poczet Doktorów Kościoła (prace przygotowujące ogłoszenie Edyty Stein Doktorem Kościoła prowadzi Postulacja Generalna naszego Zakonu wspólnie z Papieskim Instytutem Duchowości i Papieskim Wydziałem Teologicznym „Teresianum” w Rzymie). Status Doktora Kościoła może uzyskać ten święty, którego przesłanie teologiczne jest ponadczasowe. Ona, na co wskazywał już św. Jan Paweł II, „zrozumiała, że szczytem wszelkiej mądrości jest wiedza Krzyża”. To czyni jej nauczanie właśnie ponadczasowym i skierowanym do wszystkich pokoleń. Oczywiście prace nad przewodem doktorskim trwają zawsze długo, to nie kwestia miesięcy, raczej lat.

W wielu miejscach świętuje się wymowną 80. rocznicę męczeństwa, ale i 100. rocznicę chrztu naszej świętej, która przypadała 1 stycznia br. Podkreślmy, chrzest przyjęła, mając 30 lat. W Dusznikach-Zdroju spędziła wakacje w 1912 r. Tamtejsza Rada Miejska bieżący rok ogłosiła Rokiem Edyty Stein, z licznymi wydarzeniami, w które wpisało się także sprowadzenie

do kościoła parafialnego cząstki z jej habitu jako relikwii. Tylko tego typu relikwie są do dyspozycji, gdyż po zagazowaniu Edyty Stein, jej zwłoki zostały spalone w krematorium.

Propagatorką myśli Edyty Stein w Polsce była s. Immakulata Adamska OCD. Stając się jej kontynuatorami, prosimy Świętą o pokój na

świecie, pojednanie pomiędzy narodami i o ich braterstwo w duchu Chrystusowym. Prośmy przez jej wstawiennictwo, by wszędzie zapanowały prawda, dobro i piękno, tak charakterystyczne dla jej duchowej postawy. Święta Edyta Stein pomoże nam z odwagą stawać w obronie krzyża i chrześcijańskich wartości.

Podniesienie Kopca Unii Horodelskiej w 1924 roku

Ks. Henryk Krukowski

Mijały lata, a czas zacierał ślady. Przez ziemie Polski przechodziły dziejowe burze, nie omijając Horodła. Niewielki kopiec z dębowym krzyżem, usypany w 1861 r. na pamiątkę Zjazdu Horodelskiego, był solą w oku dla Rosjan, dlatego zrobiono wszystko, aby go ludzie zapomnieli. „Lata szły... Z powierzchni ziemi znikaly jego kształty... O nieznanym prawie że wzniesieniu, w odległości jednego kilometra od Horodła, przy drodze do Dubienki, zaledwie nieliczni mieszkańcy pamiętali” (L. Szymański, *Podniesienie Kopca Unii Horodelskiej w 1924 r.* [w:] T. Piotrowicz, *Horodło*, 1928).

Przewaliła się jak burza I wojna światowa, nie czyniąc większych szkód Horodłu. Odeszli Rosjanie i Austriacy, powstała wolna Polska. Pomysł ratowania niszczonego kopca z 1861 r. rzuciła uczestniczka ówczesnych manifestacji Maria Cieszkowska. Zainspirowała też młodzież. Szczególnie aktywny był student Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie Waclaw Bielecki. 26 lipca 1924 r., podczas spotkania we dworze w Wieniawce (w pobliżu Horodła), powołano komitet organizacyjny obchodów rocznicowych. Wspierała ich grupa członków honorowych. Głównym inspiratorem był W. Bielecki. On też został prezesem. Do Komitetu powołano ludzi całkowicie oddanych tej idei, w sumie 12 osób: prezes – W. Bielecki, wiceprezes – Zofia Wierzbicka, skarbnik – Stanisław Kuciel, sekretarz – Zofia Wierzbicka. Członkowie to: Mikołaj Wilk, Stanisław Stwosz, Józef Wawrzczak, Stanisław Świerbutowicz, Jan Piechota, Józef Maciejewicz i Karol Sławatyński. Komitet powołał do swego grona także honorowych członków, między innymi reprezentantów rządu, duchowieństwa, osób zasłużonych dla Polski i miejscowej

społeczności. (J. Załączny, *Pamięć o uniach polskolitewskich w II Rzeczypospolitej*, www.snpl.lt/Rocznik/19/R.19.101).

W odezwie Komitetu Odbudowy Kopca napisano: „Lemiesz z każdą wiosną, jesienią rozrywał i zacierał tak znienawidzone przez wrogów, świadectwo prawdy, bo przecież przypominał im ich nikczemność. O nieznanym prawie wzniesieniu... tylko nieliczni pamiętali”. Celem powołania Komitetu była odbudowa czy - jak wówczas mówiono - „podniesienie Kopca”. Komitet zbierał się kilkakrotnie. Dyskutowano wówczas o sposobach pobudzenia do akcji sypiania Kopca najszerzych warstw społeczeństwa polskiego. Wysłano artykuły do 47 redakcji gazet, rozesłano tysiące odezw i ulotek po całej Polsce.



Uroczystości przed Kopcem Unii w 1924 roku, ze zbiorów ks. H. Krukowskiego

Gdy podjęte zostały prace, każdego dnia przywożono 90 do 100 furmanek ziemi. Ze stacji kolejowej w pobliskim Uściługu i z cukrowni w Strzyżowie pożyczono szyny i ułożono dwa tory, po których pchano wagoniki wypełnione ziemią. Sypanie trwało od rana do wieczora. W ciągu tygodnia usypano kopiec o średnicy 25

metrów u podstawy i wysokości 11 metrów. Setki rąk osób starszych i młodzieży, bez różnicy



Przed Kopcem Unii, 1924, ze zbiorów ks. H. Krukowskiego

wyznania i narodowości, pracowały bezustannie. „Tygodnik Ilustrowany” donosił, że w ciągu tygodnia „urósł 15-metrowy kopiec na rozstaju dróg lubelskich. Usypany ochoczo i dobrowolnie przez włościan, Polaków i Rusinów wsi okolicznych, przez młodzież z obozów przysposobienia wojskowego, położonych obok Horodła, których rażna praca była zachętą i podziwem dla wszystkich. Udział w pracy brali robotnicy i inteligencja cukrowni Strzyżów i tartaków w Czerniawce oraz okoliczne nauczycielstwo”.

W zakładach mechanicznych Cukrowni Strzyżów ukuto krzyż wysoki na 6 metrów. Symbolizuje on trzy ważne momenty z historii Horodła. Gruby ścięty pień u podnóża to rok

1413, boczny konar to rok 1861, strzelisty biały młody pień brzoźowy to krzyż z cyfrą 1924 – symbol naszej wiary i przekonania w świetlaną przyszłość odrodzonej Polski. Ustawiono go na dębowym kilkumetrowym trójnogu ukrytym wewnątrz kopca. Nad datą umieszczono białego orla wykonanego z brązu. 10 sierpnia 1924 roku przyszedł moment odsłonięcia Kopca. Leon Szymański tak pisze o tym dniu: „Tłumy z Wołynia, Podlasia, Lubelszczyzny, z dalekich ziem Polski, płynęły już od wczesnego rana. Drogi wypełniały furmanki i piesi, zmierzający do kopca. Pył w rozgrzanym powietrzu wysoko unosił się ponad chaty i drzewa przydrożne. Kilka tysięcy ludzi zajęło rozległe pola nadbużańskie koło kopca, udekorowanego barwnymi herbami wszystkich ziem i województw polskich, otoczonego ciężkimi wieńcami z liści dębowych... Rozdarto pokrowiec osłaniający krzyż. Wysoko u stóp jego przemawia prezes Komitetu p. Wacław Bielecki. Odczytuje licznie nadesłane depesze, listy z życzeniami od biskupów: lubelskiego, łuckiego, Polskiej Akademii Umiejętności, Uniwersytetów: warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego, poznańskiego i wileńskiego, - Związku Weteranów Powstania z roku 1863”. Ten pergaminowy dokument podpisany został przez liczne delegacje. Umieszczono go w metalowym pojemniku i włożono w ramię krzyża. Długo jeszcze świętowano przy Kopcu i na Wałach Jagiellońskich w Horodle. Niestety, w powojennej rzeczywistości orzeł zaginał.

Inny pojawił się dopiero w 1984 roku.

Telewizja Trwam i Radio Maryja na Górze Chełmskiej

Eugeniusz Wilkowski

Tegoroczne uroczystości odpustowe ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Górze Chełmskiej poprzedzone zostały spotkaniem w tutejszym sanktuarium Radiowej Rodziny Radia Maryja. Spotkania te są transmitowane na żywo przez telewizję Trwam i Radio Maryja. Święta Góra Chełmska, zwłaszcza od XVII, gromadzi tłumy pątników nie tylko z terenu miasta i okolic, ale i odległych stron. Do tej tradycji powrócono po wskrzeszeniu państwa polskiego po okresie zaborów, ponownie po zakończeniu II wojny światowej, pomimo narzuconego systemu komunistycznego. Aktualny

kustosz sanktuarium, ks. Dziekan Andrzej Sternik, podejmuje wiele starań, by stale rozwijać ruch pielgrzymkowy do tego wyjątkowego miejsca. Zaproszenie rozgłosi toruńskich wpisuje się w ten ciąg przedsięwzięć. Spotkanie z 5 września br. przyjęc zatem należy za historyczne. Przekaz z chełmskiej katedry - na teren kraju i poza jego granice - przybrał charakter zaproszenia nie tylko w wymiarze religijnym. Treści Rozmów Niedokończonych pozwoliły, przy dużym stopniu uogólnienia, zatrzymać się nad złożoną historią tego miejsca, jego katolickim dziedzictwem.

Spotkanie przybyłych osób z Biur i Kół Radia Maryja z o. Piotrem Dettlaffem CSsR, komentatorem, a następnie prowadzącym Rozmowy

Niedokończone, zaplanowane zostało na godzinę przez początkiem transmisji w Sali Różańcowej. Przypomnijmy, że na poniedziałkowe Spotkania Radiowej Rodziny Radia Maryja, organizowane w różnych miejscach kraju, przybywają uczestnicy tychże Biur i Kół funkcjonujących z reguły przy parafiach. Transmisja z chełmskiego sanktuarium rozpoczęła się o godz. 17.30. Ks. Szymon Majewski, wikariusz parafii



Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Józef Wróbel, ze zbiorów ks. Dziekana A. Sternika

Narodzenia NMP, powitał gości, widzów i słuchaczy Radia. On też zapowiedział program słowno-muzyczny pt. „Byłem Sługą Królowej z Chełmskiej Góry. Bł. Prymas Stefan Wyszyński i jego związki z Chełmskim Sanktuarium” według scenariusza nauczycieli: Elżbiety Tywniuk, Emilii Kolendy i Edyty Chudoby, dyr. Zespołu Szkół Ekonomicznych i Mundurowych im. Wł. Andersa w Chełmie. Na prezbiterium wykonali go uczniowie tejże szkoły oraz schola młodzieżowa z parafii Narodzenia NMP.

Następnie ks. Dziekan A. Sternik przedstawił wybrane informacje z dziejów kultu maryjnego na Górze Chełmskiej. Wyznacza go obecność cudownego obrazu Matki Boskiej Chełmskiej, którą w tutejszym grodzie potwierdzają źródła od połowy XIII wieku. Ks. Dziekan podniósł, że z historią sanktuarium związane są losy prawosławnych, grekokatolików i łacinników Ziemi Chełmskiej (pamiętajmy, że jej granice historyczne obejmowały znacznie większe tereny, w tym po wschodniej stronie Bugu). Świątynia z „epoki średniowiecza” zachowała się do XVII wieku. Za czasów biskupów unickich: o. Metodiusza Terleckiego OSMB i o. Jakuba Lewickiego OSMB była rozbudowywana. W 1735 r. z uwagi na zły stan techniczny rozebrano ją do fundamentów. Na jej miejscu z inicjatywy bp. Filipa Wołodkiewicza OSMB zbudowano nową okazałą katedrę w stylu barokowym. W tym stanie zachowała się po dziś dzień. Ks. Kustosz podkreślił, iż należy do „najbardziej znanych

dzieł architektury barokowej” w Polsce. Po kasacie katolickiego Kościoła wschodniego wewnątrz wprowadzono ikonostas i polichromie ścian, a na wieżach cebulaste kopuły, na fasadach zaś bizantyjskie zakończenia. Przypomniał o wysiłku biskupów: M. Terleckiego i Jakuba Suszy OSMB, podejmowanym z myślą o szerzeniu kultu maryjnego, o koronacji obrazu z 1765 r. Pierwotny obraz MB Chełmskiej w 1915 r. Rosjanie wywieźli z Chełma (powrócił w l. 1943-1944, gdy Niemcy przekazali katedrę prawosławnym). W 1938 r. Władysław Ukleja namalował kopię. I ten obraz także został ozdobiony „sukienkami, klejnotami oraz koronami”. Bazylika otoczona jest zespołem budowli pochodzących z różnych okresów. W 1928 r. na Górze Chełmskiej usypany został Kopiec Niepodległości. W czasie wojny i tuż powojennym zniszczony, ponownie usypany w 1998 r. z inicjatywy ks. Infułata Kazimierza Bownika. Ks. A. Sternik zaznaczył, że „Sanktuarium na Górze Chełmskiej było i jest miejscem manifestowania uczuć patriotycznych”.

O godz. 18 ks. Dziekan, jako proboszcz parafii, poprowadził modlitwę Anioł Pański. Przed Mszą św. z zebranymi w katedrze spotkał się o. Tadeusz Rydzik CSsR, dyr. rozgłośni radiowej i telewizyjnej. Zapraszał do studiowania w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. O ks. Dziekanie, w nawiązaniu do Jego nazwiska, mówił jako o zauważalnym, skutecznym sterniku duchowym, tak bardzo potrzebnym w naszych czasach. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Józef Wróbel. On też wygłosił kazanie. Odwoływał się w nim do form obecności Maryi w dziejach narodu, historii cudownego obrazu Chełmskiej Pani. Oprawę muzyczną liturgii przygotowały miejscowa schola młodzieżowa i orkiestra funkcjonująca przy cementowni oraz kantor Dominik Bitner. Modlitwę wiernych czytały osoby świeckie reprezentujące różne środowiska.

O godz. 21.30 na antenie Radia Maryja rozpoczęte zostały Rozmowy Niedokończone nt. „Sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej oraz jego rola i znaczenie w historii i teraźniejszości naszej Ojczyzny”. Moderatorem spotkania był o. P. Dettlaff. Uczestniczyły w nich trzy osoby: ks. Infułat K. Bownik, ks. Dziekan A. Sternik i Eugeniusz Wilkowski, historyk. Swój udział zapowiedział Paweł Wira, kierownik chełmskiej delegatury Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, ale nie przyszedł na spotkanie. Przyjmując porządek chronologiczny, należało rozpocząć od najdawniejszych dziejów sanktuarium. Jego historię, znaczenie do czasu zakończenia I woj-

ny światowej, sprawę polskości na Ziemi Chełmskiej, obecność obrządku prawosławnego i katolickiego Kościoła wschodniego (unickiego) przedłożył E. Wilkowski. Odwołał się do początków naszej państwowości, do X wieku. Ziemię tę, wówczas będącą częścią Grodów Czerwieńskich, zamieszkiwało prapolskie, zachodniosłowiańskie plemię Lędzian. Mieszko I włączył ją w skład swojego państwa. W 981 r. Grody te zajęła Ruś. W 1018 r. Bolesław Chrobry odzyskał, ale



O. T. Rydzik CSsR podczas powitania z ks. Infułatem K. Bownikiem, ze zbiorów ks. Dziekana A. Sternika

na krótko. W 1031 r. ponownie je straciliśmy. Wówczas wysiedlono ludność autochtoniczną, przenosząc ją aż na tereny naddnieprzańskie, nad rzekę Roś. Równocześnie sprowadzono tu ludność rusińską. Przesiedlenia i obrządek wschodni, przyjęty przez Ruś w 988 r., legły u źródeł głębokiej rutenizacji tych terenów. niewiele wiemy o Chełmie jako grodzie z tego okresu. Za bezsporne przyjąć należy, że istniał w XI-XII stuleciu. Fakt ten potwierdziły badania archeologiczne prowadzone przez Rosjan (1910-1912) i archeologów polskich (1966). Ziemię tę wracały do Polski za Bolesława Śmiałego, Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego. Ten ostatni przegrał o nie rywalizację z ruskim księciem Danielem, który stolicę swojego państwa halicko-włodzimierskiego przeniósł do Chełma. Na Górze Chełmskiej wznosił świątynię. W niej umieszczony został obraz Najświętszej Bogarodzicy. Wcześniejsze Jego dzieje wtapiają się w przekazy tradycji, których nie jesteśmy w stanie zweryfikować. W 1340 r. ziemia ta wraz z Rusią Czerwoną przypadła Kazimierzowi Wielkiemu. Po umowie w Krewie również i Chełm znalazł się w innej przestrzeni historycznej. Na okres XV-XVI stulecia przypadł wzrost potęgi Polski, wykształciła się Rzeczpospolita Obojga Narodów. Na tle dziejów powszechnych, soboru we Florencji (1439), upadku Konstantynopola (1453), soboru w Trydencie (1545-1563) dojrze-

wała idea unii z Rzymem na ziemiach Rzeczypospolitej. Ostatecznie stało się to na synodzie w Brześciu Litewskim w 1596 r. Jednym z inicjatorów tego dzieła był władca chełmski Dionizy Zbirujski. Odtąd diecezja chełmska (funkcjonująca obok łacińskiej od 1359 r.) z zawirowaniami w l. 1649-1651, aż do formalnej likwidacji Unii w 1875 r. pozostawała unicka. Wielki wkład w rozwój katolickiego Kościoła wschodniego wnieśli chełmscy biskupi unicy. Na Górze Chełmskiej pojawili się bazylianie, bractwa, gimnazjum, seminarium, pobudowano nową katedrę. W 1765 r. ukoronowany został obraz MB Chełmskiej. W 1720 r., w granicach unickiej diecezji chełmskiej, synod zamojski uporządkował kwestie dogmatyczne i duszpasterskie łacynizującego się Kościoła unickiego. Rozbiory porozrywały ziemie Rzeczypospolitej, także diecezję chełmską. Rosja wszczęła dzieło niszczenia Unii, najpierw na ziemiach bezpośrednio wcielonych w skład Cesarstwa (Ziemie Zabrane, likwidacja w 1839), a potem w granicach Królestwa Polskiego. Po 1809 r. chełmska diecezja unicka obejmowała tereny Podlasia i Ziemi Chełmskiej (do granicy z Galicją). W 1875 r. Kościół unicki siłą został „połączony” z Cerkwią prawosławną. Przy użyciu drastycznych środków rozpoczęto prześladowania unitów. Sytuację zmienił dopiero ukaz tolerancyjny z 1905 r., na mocy którego wierni obrządku unickiego mogli przejść do Kościoła łacińskiego. Rosjanie opuścili Chełm w 1915 r., zabierając ze sobą obraz MB Chełmskiej. Austriacy zamienili katedrę na magazyn broni.

Późniejsze dzieje sanktuarium, po przejęciu Góry Chełmskiej przez Polaków i przekazaniu świątyni Kościołowi łacińskiemu, omówił ks. Infułat K. Bownik, w l. 1978-2009 kustosz tego sanktuarium, autor wielu opracowań historycznych, w tym o parafii Narodzenia NMP. 26 maja 1919 r. bp lubelski Marian Fulman dokonał rekoncylacji katedry chełmskiej. 11 lipca 1919 r. proboszczem łacińskiej parafii chełmskiej (pw. Rozesłania Św. Apostołów) został bp Adolf Jęłowicki, z rezydencją na Górze Chełmskiej. Był to symboliczny powrót siedziby biskupiej do Chełma. Plany te pokrzyżowała wojna polsko-bolszewicka. W l. 1921-1931 na Górze Katedralnej pracowali oo. jezuici, z planami podjęcia szerokich misji wśród ludu, także po wschodniej stronie Bugu. W 1931 r. bp lubelski erygował parafię Narodzenia NMP. Proboszczem został ks. Julian Jakubiak, charyzmatyczny kapłan doskonale odczytujący swoją misję. Podjął szereg prac materialnych przywracających świątyni pierwotny wygląd, rozwijał formy duszpasterstwa wszystkich stanów. Przy parafii gromadziła się

inteligencja miasta. Wybuch wojny zniweczył te dzieła. 20 listopada 1939 r. Niemcy aresztowali wszystkich kapłanów z Chełma (także zakonników). Administratorem parafii Narodzenia NMP został ks. Henryk Kuraszkiwicz. Księży



Od lewej siedzą o. P. Dettlaff CSsR, ks. A. Sternik, o. dyr. T. Rydzik CSsR, ze zbiorów ks. Dziekana A. Sternika

z tej parafii z czasem zwolniono. W Wielką Środę 1940 r. powrócił ks. Marceli Mrozek. Ks. J. Jakubiak rozpoczął w Lublinie leczenie (w lutym 1942 r. zmarł). 15 maja 1940 r. ks. M. Mrozek otrzymał od Gestapo nakaz opuszczenia Góry Chełmskiej w ciągu 24 godzin, z możliwością zabrania z katedry jedynie „tego, co się da unieść”. 19 maja katedra chełmska została przekazana Ukraińcom. Ks. Jan Lewczuk, duchowny prawosławny, kościół Mariacki „wyświęcił” na „sobór prawosławny”. Wkrótce zaczął tu rezydować władca Hilarion (Iwan Ohijenko), wprowadzając radykalną ukraińską tych terenów. Na bramie wejściowej umieszczono napis „Psom, Żydom i Polakom - wstęp wzbroniony”. Parafia funkcjonowała przy parafii Rozesłania Św. Apostołów. Kapłani mieszkali na stacji u życzliwych parafian. Sytuacja zmieniła się po wkroczeniu wojsk sowieckich z oddziałami polskimi. Władca Hilarion ewakuował się wraz z wojskami niemieckimi. Polacy podjęli starania o zwrot świątyni. Sprawa oparła się o PKWN. Dopiero 6 września przekazano klucze ks. M. Mrozkowi. 7 września przygotowywano świątynię do uroczystości odpustowych. Dziekan dokonał rekoncylacji. Ks. Infulat przypomniał o koronacji obrazu Matki Boskiej z 1946 r. po kradzieży korony Matki Bożej we wrześniu 1945 r. i o ponownej koronacji w 1957 r. (po świętokradztwie z 1956 r.). Zwracał uwagę na troskę biskupów lubelskich o chełmskie sanktuarium. Podnosił, że wielką czią otaczał Matkę Bożą w Jej chełmskim Wizerunku bp Stefan Wyszyński, podobnie bp Piotr Kałwa. Przez 25 lat swojej posługi biskupiej każdego roku uczestniczył w

uroczystościach 8 września. Z zatorowaniem partrył bp Bolesław Pylak. Biskupi: Zygmunt Kamiński i Ryszard Karpiński stali się delegatami biskupa na Ziemię Chełmską.

O dzisiejszym usytuowaniu sanktuarium, w kontekście zachowania tożsamości chrześcijańskiej, swoją wiedzą i doświadczeniem dzielili się aktualny kustosz (od 2016 r.), ks. Dziekan A. Sternik. Mówił o długim okresie pracy duszpasterskiej ks. Infulata. Zwrócił uwagę na czasy Solidarności, które niosły ożywienie wiary i miłości do Ojczyzny, następnie na pontyfikat św. Jana Pawła II. Z uznaniem i szacunkiem wspominał o wszystkich swoich poprzednikach (ks. J. Jakubiaku, ks. M. Mrozkowi, ks. K. Bownikowi, ks. Tadeuszu Kądziolce). Zatrzymywał się nad znakami – obecnymi na Górze Chełmskiej – niedawnej przeszłości Kościoła i narodu (w tym krzyża ks. J. Popieluszki). Ks. A. Sternik podniósł, że przyszło mu pracować w czasach spokojnych, ale też stawiających trudne wyzwania. Należy je odczytywać. Zwrócił uwagę na wielopokoleniowy zespół kapłanów w parafii Narodzenia NMP, co pozwala korzystać z doświadczenia poprzedników. Akcentował, że wszyscy pozostajemy dziećmi Matki Bożej Chełmskiej. Z Nią zawsze odnosimy zwycięstwo. Tak było w 1651 r. pod Beresteczkiem, tak też jest i dzisiaj. Peregrynacja Matki Bożej Chełmskiej z tamtego okresu mogła być inspiracją do peregrynacji Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz Matki Bożej Chełmskiej również i teraz jest przyjmowany przez parafie. Dzisiejsze sanktuarium kontynuuje doświadczenia sprzed wieków. Ks. Dziekan odwoływał się do czasów bp. J. Suszy, cudu odzyskania wzroku przez dziecko. Znakiem obecności Maryi są róże, symbol życia, odnowy ducha. Przyjmując doświadczenia poprzedników sanktuarium, daje możliwość rozwoju różnym formacjom, grupom duszpasterskim. Wskazał m.in. na Chełmskie Centrum Ewangelizacji, Rycerzy Maryi Ziemi Chełmskiej, którzy z modlitwą na ustach wychodzą na ulice miasta. Sanktuarium pozostaje otwarte dla wszystkich szukających spotkania z Panem Bogiem.

Rysem Rozmów Niedokończonych jest możliwość zadawania pytań przez radiosłuchaczy. Wówczas wywiązuje się dyskusja. Dzwoniły osoby świeckie (z Białegostoku, Szczecina, Lublina) i konsekrowane [siostra benedyktynka misjonarka, kapłan z terenu diecezji kolońskiej (Niemcy), ks. bp R. Karpiński]. Pytania dotyczyły m.in. innych sanktuariów w okolicy, koronacji obrazu MB Chełmskiej, atrakcji turystycznych Chełma, podnoszono charyzmat kapłanów

pracujących na Górze Chełmskiej, sióstr obecnych przy parafii, wysiłek duszpasterski ks. Infułata K. Bownika. Naturalnym porządkiem pojawiły się zarówno wątki historyczne, jak i współczesne. Audycja kończy się krótkim podsumowaniem każdego z jej uczestników. Ks. Dziekan pozdrawiał parafian, mieszkańcom miasta życzył, by doświadczali miłości Matki Bożej. Ks. Infułat m.in. przekazał pozdrowienia wiernym ze wszystkich parafii, w których pracował, podziękował ks. Dziekanowi, ojcu dyrektorowi Radia Maryja, o. Piotrowi, moderatorowi, E. Wilkowskiemu. On również dziękował osobom obecnym w studio, ojcu dyrektorowi Radia, radiosłuchaczom. Wyraził zadowolenie z

możliwości przekazu treści historycznych, zaznaczając, że Chełm – wraz z sanktuarium – stanowi ważną część naszego kraju. Audycja zakończona została kompleta (modlitwą godzin odmawianą przed udaniem się na spoczynek).

Littera scripta manet (słowo zapisane pozostaje). Tygodniki chełmskie nie odnotowały tego wydarzenia. Naturalnym porządkiem powinność ta musiała zostać podjęta przez nasze piśmo. Spotkanie z 5 września posiada nie tylko wymiar religijny. Pozostaje przede wszystkim wyrazem formacji kapłańskiej ks. Dziekana A. Sternika, kustosza sanktuarium, Jego troski o powierzone Mu miejsce, w przestrzeni wiary, ale i Ojczyzny.

Gromada, szczerp, hufiec. Struktura organizacyjna FSE

Ks. Piotr Stasieczek

W poprzednim numerze przedstawiłem krótki zarys historyczny ruchu skautowego oraz Federacji Skautingu Europejskiego. W aktualnym wydaniu chciałbym przedstawić strukturę organizacyjną Federacji oraz wyjaśnić terminologię z tym związaną. Mam świadomość, że nie jest to może zbyt ciekawy temat, ale potrzebny. Dlaczego? Ano dlatego, że w kolejnych częściach cyklu, gdy będziemy omawiać metodę wychowawczą czy ideę ruchu, będzie łatwiej się zorientować o co chodzi, mając elementarną wiedzę.

Mówiąc harcerstwo czy skauting kojarzymy takie słowa jak drużyna, zastęp, druha. Jakie miejsce zajmują w strukturze zastęp, drużyna czy gromada? Kim jest akela, drużynowy czy hufcowa? Jaka jest różnica pomiędzy żółtą, zieloną a czerwoną gałęzią? Postaram się na te pytania odpowiedzieć, aby Czytelnikowi przybliżyć to wszystko, co każdy skaut poznaje od pierwszej zbiórki. Samo omówienie pedagogiki, metod jak i celów skautingu opiszę w kolejnych częściach.

Podział na jednostki, gałęzie oraz nurty nie jest jakimś wymysłem, ale odpowiedzią na pytanie, jak należy pracować z dziećmi i młodzieżą, aby osiągnąć zadowalające efekty. Metoda wychowawcza jest dostosowana zarówno do wieku skautów, jak również do płci. Naturalnym jest to, że inaczej należy pracować z dziesięcioletnimi dziewczynkami, a inaczej z prawie dorosłymi młodzieńcami.

Jeśli chodzi o podstawowy podział mamy więc dwa nurty: męski i żeński. W każdym z nich mamy trzy gałęzie: żółtą, zieloną i czerwoną. Każda gałąź odpowiada wiekowi skautów. Gałąź żółta jest przeznaczona dla najmłodszych, czyli wilczków. Są to dzieci w wieku od 9 do 12 lat. Harcerki i harcerze to gałąź zielona i jest już przeznaczona dla nastolatków w wieku



Wilczki w trakcie wykonywania zadania podczas wielkiej gry, fot. ks. P. Stasieczek

od 12 do 17 lat. Powyżej 17 lat wędrownicy i przewodniczki formują się już w gałęzi czerwonej. Dlaczego takie właśnie kolory? Kolor żółty jest kolorem słońca i radości, którą szczególnie widać u najmłodszych. Kolor zielony symbolizuje to, co wzrasta; u nastolatków widać szczególnie jak wzrastają nie tylko fizycznie, ale już też duchowo i przygotowują się do podjęcia konkretnej służby. Kolor czerwony jest symbolem ognia i miłości, którą przewodniczki i wędrownicy winni obdarzać innych.

Robert Baden-Powell tworząc ruch skautowy stwierdził, że idealną grupą dla młodych będzie



Przewodniczki podczas posiłku w lesie na wędrowce,
fot. ks. P. Stasieczek

ośmioosobowy zastęp. Jest to jakby podstawa całej struktury organizacyjnej FSE. Wilczki są podzielone na gromady, w skład której wchodzi szóstki oznaczane kolorami. Nad pracą w gromadzie czuwa akela wraz z przybocznym. Harcerze i harcerki tworzą drużynę podzieloną na zastępy nazywane nazwami zwierząt. Na czele zastępu stoi zastępowy nieznacznie starszy od harcerzy z zastępu. Odpowiedzialnym nad drużyną jest już pełnoletni drużynowy wraz z przybocznym. Jedna gromada i jedna drużyna tworzą szczep zarządzany przez szczepowego. Co

najmniej dwa szczepy tworzą już hufiec, gdzie pieczę nad wszystkim trzyma hufcowy wraz ze swoim zastępcą oraz ewentualnymi asystentami. Wędrownicy tworzą krąg, a przewodniczki ognisko. Osoby czuwające nad kręgiem bądź ogniskiem nazywane są szefami. W Polsce nad całym ruchem czuwają władze Stowarzyszenia. Nad harcerzami czuwa Naczelnik, a nad harcerkami Naczelniczka. Każdy nurt ma własnych namiestników odpowiedzialnych za poszczególne gałęzie. Nad całą Federacją skupiającą Skautów Europy z różnych krajów europejskich i Kanady czuwa Ekipa Federalna z Komisarzem Federalnym na czele.

Tak rysuje się cały schemat organizacyjny ruchu skautowego. Może się wydawać, że cała ta struktura jest wkroczeniem niepotrzebnej biurokracji w rozwój młodzieży. Ale nic bardziej mylnego, ponieważ to pokazuje jak ważna jest troska o każdego powierzonego harcerza i każdą powierzoną harcerkę opiece Federacji. Dodatkowo właśnie przez tak małe jednostki każdy czuje się odpowiedzialnym nie tylko za siebie, ale i za innych i faktycznie młodzi mogą wychowywać młodych, a nie robi tego jakaś odgórna dyrektywa. Ponadto każdy wilczek i każdy starszy harcerz czy harcerka nie czuje się częścią anonimowego tłumu, ale ważnym członkiem harcerskiej rodziny.

Spotkanie autorskie w Rejowcu Fabrycznym

Zbigniew Waldemar Okoń

Spotkanie autorskie ks. Prałata Henryka Kapicy odbyło się 15 września 2022 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rejowcu Fabrycznym, przy licznych udziałach czytelników. Prezentowana była Jego książka pt. *W trosce o kondycję ducha* (Krasnystaw 2022). Tym monumentalnym, dwutomowym, liczącym 1919 stron (t. I – 960 stron, t. II – 959 stron) dziełem ks. Prałata zaznaczył siedemdziesiąty trzeci rok swego życia, czterdziestą dziewiątą rocznicę święceń kapłańskich oraz trzydziestolecie pracy piśmiennej i redakcyjnej.

Ks. H. Kapica jest także autorem książek: *Zwycięstwo Krzyża, czyli jak budowałem kościół w Rejowcu Fabrycznym* (1994), *Błogostawiony Książdz Zygmunt Pisarski* (2017), *W mocy Krzyża. Powstanie parafii w Rejowcu Fabrycznym. Rejowiec*

Fabryczny – okruchy historii (2018), *Karmel biblijny św. Jana Pawła II i Bł. Ks. Zygmunta Pisarskiego oraz Ogród Chiński „Marzenie Św. Franciszka Ksawerego”* (2019), *Kościół w Krasnymstawie* (2022). We *Wstępie do W mocy Krzyża*, ks. Prałat zaznaczył, że praca ta jest „holdem i dziękczynieniem wobec tych, którzy wspólnie ze mną tworzyli dzieje Parafii i Miasta”. Wraz z parafianami Autor wznosił najwartościowszy pomnik w Rejowcu Fabrycznym, który służy jego mieszkańcom. Na trwałe wpisał się nie tylko w historię literatury lubelskiej.

W trosce o kondycję ducha jest zbiorem tekstów publicystycznych ks. H. Kapicy z wydawanych i redagowanych przez niego periodyków parafialnych w Rejowcu Fabrycznym (w latach 1992-2000), w Krasnymstawie (w latach 2003-2019) i z łam innych pism. Teksty zebrał, opracował, przypisami opatrzył, sporządził indeks osób prof. Eugeniusz Wilkowski, który napisał także

obszerny *Wstęp* do tej niezwyklej książki.



Karolina Kaszak, bibliotekarka, dziękuje ks. Prałatowi za książkę i spotkanie, obok burmistrz St. Bodys, ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Rejowcu Fabrycznym

Tom I zawiera 92 artykuły z 42. numerów rejewieckiego periodyku „Pokój i Moc” oraz z 30. numerów krasnostawskich „Bożych Sieci”. Tomu II składa się z 195 tekstów, w tym 168 z „Bożych Sieci” (numery 31-66), 18 z innych pism: „Głosu Pawłowa”, „Nestora” i „Powinności” oraz 9 artykułów o ks. Henryku Kapicy, o jego życiu, działalności społeczno-kulturalnej i pracy duszpasterskiej głównie autorstwa E. Wilkowskiego (na łamach „Czasu Solidarności” i „Powinności”, po jednym: Janiny Posturzyńskiej („Powinność”), Ryszarda Kamienieckiego („Głos Pawłowa”), Elżbiety Patyk („Nestor”), Urszuli Buglewicz („Niedzieli Lubelskiej”).

W czasie spotkania promocyjnego prof. E. Wilkowski prezentował zawartość publikacji *W trosce o kondycję ducha*. Podniósł, że jest ona niezastąpionym źródłem do badań dziejów Rejowca Fabrycznego i Krasnegostawu, a także świadectwem posługi kapłańskiej ks. H. Kapicy w tym ośrodkach. Podkreślił m.in., że ks. Prałat stale troszczył się o kondycję duchową swoich parafian, a życie kulturalne ówczesnego Rejowca Fabrycznego koncentrowało się przy parafii. We wszystkie wydarzenia podejmowane przez nią angażowali się mieszkańcy miasta. O znaczących zasługach ks. H. Kapicy dla rozwoju społeczno-kulturalnego Rejowca Fabrycznego mówił burmistrz Stanisław Bodys, wskazując, że wokół parafii i jej proboszcza skupiała się miejscowa inteligencja.

Odwołując się do rejewieckiego okresu z życia i pracy ks. H. Kapicy, podkreślił – za prof. E. Wilkowskim i S. Bodysem – że ks. Prałat bardzo prętnie prowadził tu ośrodek duszpa-

sterski. Swoją postawą i ustawiczną pracą dawał przykład wiernym, wskazywał im drogę, dla szukających stawał się wzorem do naśladowania, na co w dyskusji wskazali jej uczestnicy. Doskonale realizował kulturotwórczą rolę Kościoła, rozumiał znaczenie prasy i kultury w procesie ewangelizacyjnym.

Nie podaję powyższych informacji bez powodu. W Polsce Ludowej władze komunistyczne ograniczały kulturotwórczą działalność Kościoła, nie pozwalały na wydawanie pism parafialnych. Sytuacja zmieniła się po 1989 roku.

Prof. E. Wilkowski zaznaczył, że „Dopiero w połowie lat 80. ubiegłego wieku podjęte zostały pierwsze próby powrotu do prasy parafialnej. Sytuacja diametralnie zmieniła się po 1989 r. To właśnie w tym nurcie należy sytuować pismo „Pokój i Moc”, pamiętając przy tym, że niewiele parafii podjęło ten wysiłek. Ks. Henryk Kapica nie bał się i tego wyzwania, więcej, przyjął je za jedną z form ewangelizacji, ale też jako wyraz rozumienia kulturotwórczej roli Kościoła”.

Ks. H. Kapica krótko był wikariuszem w Teratynie (1973-1974), podobnie w Pawłowie. W Rejowcu Fabrycznym stworzył „nielegalny” Ośrodek Duszpasterski (1975), a następnie parafię pw. Podwyższenia Krzyża Św. Została ona erygowana 1 czerwca 1981 r. dekretem bp. Bolesława Pylaka. W latach 1981-2001 był jej proboszczem, budowniczym świątyni, konsekrowanej 5 czerwca 1994 r. przez abp. B. Pylaka.



Pamiątkowe zdjęcie, wieńczące spotkanie, ze zbiorów Miejskiej Biblioteki w Rejowcu Fabrycznym

Jest kanonikiem trzech Kapituł: Zamojskiej, Lubelskiej i Chełmskiej. W Polsce Ludowej był

prześladowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Swoją twórczość literacką, podobnie działalność społeczno-kulturalną uczynił tożsamą z posługą kapłańską. W codziennej rzeczywistości ukazuje wartość ludzkiego życia, mądrość i miłosierdzie Boga, moc Chrystusowego Krzyża, co akcentuje np. w tytułach swoich książek. Z umiłowania swojego kapłaństwa i ewangelicznego przesłania wypływa prostota i skromność Jego życia, uznanie i szacunek u ludzi, którym udziela wsparcia i daje świadectwo głoszonego przez siebie słowa Bożego. W czasie spotkania promocyjnego, z głębi serca i pamięci, serdecznie wspominali go zebrani, przypominali lata, w których był ich kapłanem i pasterzem. W kapłaństwie ks. H. Kapicy zawsze najważniejszy jest człowiek, stan jego ducha, stąd troska o jego

kondycję.

Na zakończenie spotkania głos zabrał ks. Prałat. Podziękował prof. E. Wilkowskiemu za opracowanie książki *W trosce o kondycję ducha*, Bożenie Czupryńskiej za sprawdzenie tekstów, burmistrzowi i pracownikom biblioteki za zorganizowania spotkania promocyjnego. O swoim kapłaństwie mówił wzruszająco, z głębią, prostotą i żarliwością, tak, jak zwracał się do rejonieckich parafian, gdy był ich kapłanem. Powróciły wspomnienia z lat budowy kościoła, nazwiska ludzi, problemy, smutki i radości z czasu, który przeminął. Teraz świadczyć o Nim będzie rejoniecka świątynia i wydana książka. W obu tych dziełach został zapisany wysiłek Jego rąk i umysłu. To są pomniki Jego życia wypracowane w tym środowisku.

Scripta manent – o książce ks. Henryka Kapicy

Grażyna Majchrowicz

Idea dla pamięci: a niechaj będzie Panu Bogu ku chwale - która przyświecała siedemnastowiecznemu pamiętnikarzowi (Jan Poczobut Odlanicki) oddaje potrzebę pisania przez współczesnego kapłana, ks. Henryka Kapicy. Jego dotychczasowy dorobek publicystyczny zawarty został w książce o znamienym tytule *W trosce o kondycję ducha*. Odczytać w niej należy szereg warstw. Jedną z nich ma charakter źródłowy, dokumentujący najnowszą historię naszego regionu.

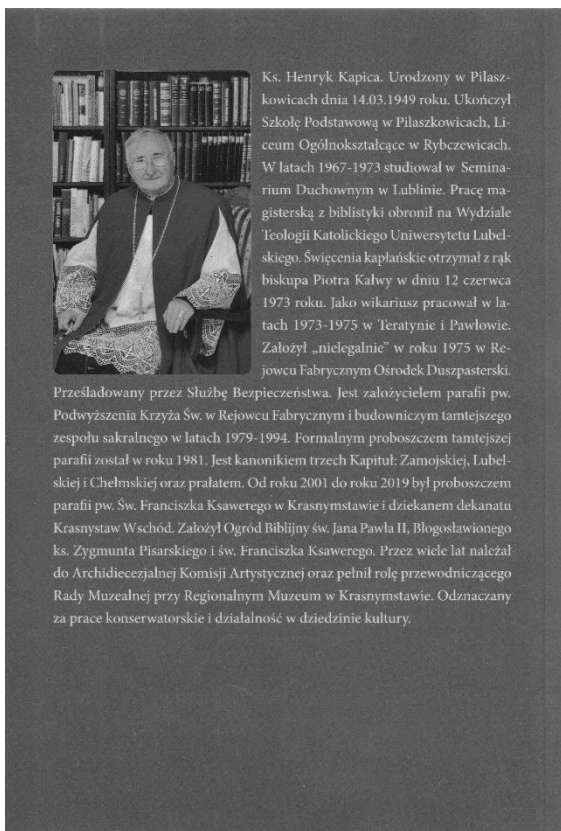
Dwutomowe dzieło (o formacie 170 na 210 mm, 960 i 959 stron) powstało dzięki staraniom niestrudzonego dokumentalisty Ziemi Chełmskiej Eugeniusza Wilkowskiego, który zebrał wszystkie rozproszone teksty Ks. Prałata opublikowane na łamach różnych pism, opracował je, opatrzył wstępem, przypisami, sporządził indeks osób. Ze *Wstępu* dowiadujemy się, że obu „sprawców” tej publikacji łączy więź przyjaźni sięgająca jeszcze czasów młodości, kiedy ks. Henryk był wikariuszem w rodzinnej parafii ówczesnego licealisty Eugeniusza. Jak ważne i owocne było to spotkanie świadczy fakt, że dzisiaj ich relacje prof. E. Wilkowski przedstawia w kategoriach „Mistrz i uczeń”, a Książkę odpowiada wyrazami szacunku dla osiągnięć i postawy życiowej dawnego uczestnika spotkań formacyjnych młodzieży szkół średnich w Teratynie.

Papież Franciszek mówi, że „dobry katecheta pozostawia po sobie trwały ślad”. Widać, że Autor tej książki już na początku swojej pracy duszpasterskiej postawił sobie ambitne zadanie: pracować nad kształtowaniem i wzmacnianiem ducha ludzi, których Bóg postawił na Jego kapłańskiej drodze. Zasadzie tej był wierny jako proboszcz kolejnych parafii. Aktywnym w realizacji swojej misji pozostaje także dziś, będąc już emerytowanym kapłanem.

W oddanej do rąk czytelnika książce Autor przekazuje bogatą wiedzę o Kościele, zwłaszcza z naszej małej ojczyzny, osadzając Go na tle przemian cywilizacyjnych, polityczno-społecznych, a także zwykłej codzienności z przełomu XX i XXI wieku. Dla współczesnych i przyszłych badaczy publikacja będzie niezastąpionym źródłem wiedzy o historii tych ziem. Zainteresuje też duchownych, którzy – na tle przeżyć i pracy Ks. Prałata - odnajdą w niej własne doświadczenia. To do nich zapewne kieruje pouczenie: „Kapłaństwo rodzi się z trudu, pracy intelektualnej, z pracy duchowej, z odwagi” (s. 168, t. I). Po książkę sięgną też czytelnicy, których może zainteresować zapis lokalnych wydarzeń jeszcze przez nich pamiętanych czy też ciekawych faktów z przeszłości.

Autor jest wierny obiektywnemu przekazowi z zakresu życia Kościoła. Na bardziej osobiste wypowiedzi i subiektywne komentarze pozwala sobie wówczas, gdy odnosi się do wydarzeń bieżących, co znacząco wpływa na oży-

wienie stylu wypowiedzi.



Ks. Henryk Kapica. Urodzony w Pilasz-kowicach dnia 14.03.1949 roku. Ukończył Szkołę Podstawową w Pilaszkowicach, Liceum Ogólnokształcące w Rybczewicach. W latach 1967-1973 studiował w Seminarium Duchowym w Lublinie. Pracę magisterską z biblistyki obronił na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Piotra Kalwy w dniu 12 czerwca 1973 roku. Jako wikariusz pracował w latach 1973-1975 w Teratynie i Pawlowie. Założył „nielegalnie” w roku 1975 w Rejowcu Fabrycznym Ośrodek Duszpasterski.

Prześladowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Jest założycielem parafii pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Rejowcu Fabrycznym i budowniczym tamtejszego zespołu sakralnego w latach 1979-1994. Formalnym proboszczem tamtejszej parafii został w roku 1981. Jest kanonikiem trzech Kapituł: Zamojskiej, Lubelskiej i Chełmskiej oraz prałatem. Od roku 2001 do roku 2019 był proboszczem parafii pw. Św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie i dziekanem dekanatu Krasnymstaw Wschód. Założył Ogród Biblijny św. Jana Pawła II, Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego i św. Franciszka Ksawerego. Przez wiele lat należał do Archidiecezjalnej Komisji Artystycznej oraz pełnił rolę przewodniczącego Rady Muzealnej przy Regionalnym Muzeum w Krasnymstawie. Odnznaczony za prace konserwatorskie i działalność w dziedzinie kultury.

Na zawartość książki składają się artykuły, kazania, felietony i kroniki, przypominające nieco szesnastowieczne raptularze. Informacje o parafii ukazuje na tle wydarzeń z różnych sfer funkcjonowania społeczności lokalnych. Treści osobiste pojawiają się w kronikarskim zapisie codziennych proboszczowskich zajęć, ale też przyciągają uwagę w wyodrębnionych felietonach, w których odnajdujemy zapis emocji: radości i smutku, niepokojów i satysfakcji.

O tym, że ks. H. Kapica doskonale włada językiem polskim, świadczą zamieszczone w książce, ale także niedrukowane, acz słuchane z uwagą i zapamiętywane przez parafian, kazania. Wymowa wygłaszanych na żywo jest silniejsza, gdyż wzmacniane są emocjami, barwą i modulacją głosu, dobrą dykcją kaznodziei, to zamieszczone w książce równie silnie wpływają na ducha odbiorców. Jakość kazania decyduje nie tylko o stopniu przeżycia samej Eucharystii, ale też kształtowaniu postaw wiernych. Lektura kazań ks. Kapicy utwierdza w przekonaniu, że Autor dobrze opanował sztukę oratorską. Są one wyrazem Jego erudycji i pogłębionej wiedzy dotyczącej każdego poruszanego w nich tematu. Częściej odwołuje się do rozumu niż emocji, przez co bardziej zbliża ludzi do Boga i umiejętnie umacnia w nich ducha Dobrej Nowiny.

Odczytując kazania, felietony, kalendaria i

inne teksty zawarte w książce, otrzymujemy zapis działań Księdza w procesie kształtowania chrześcijańskich postaw życiowych u ludzi. Zadanie to jest wyjątkowo trudne w okresie, w którym pojawił się kryzys wartości, nie tylko religijnych, ale też chaos etyczny, a nawet w sferze estetyki. Postawa autora świadczy o umiejętności odczytywania znaków czasu. Wykazując dojrzałość myślenia teologicznego, nie ucieka od problemów człowieka w świecie zmieniającego się tła społecznego i politycznego. Sytuuje go w centrum zainteresowania po to, by móc oddziaływać wzmacniająco na jego kondycję duchową poprzez ukazywanie chrześcijańskich wartości.

Znajdujemy w książce zapisy o początkach pracy kapłańskiej Księdza. Rozpoczął ją w okresie PRL. Ks. biskup młodemu księdzu powierzył stworzenie punktu duszpasterskiego na terenie Rejowca Fabrycznego, który z założenia władz miał pozostać miastem pozbawionym życia religijnego. Zadanie to, mimo potężnych trudności, zostało wykonane. Powstał nie tylko punkt duszpasterski, ale wkrótce parafia i piękna świątynia. Determinacja Ks. Prałata w realizacji tego celu wzbudziła powszechny szacunek w środowisku. Swoim zapałem, pracowitością i wytrwałością, entuzjastyczną wiarą w sens działania w imię Boga odradzał w ludziach ducha wiary i zjednywał ich do wspólnego dzieła. Konsekwentnie wskazywał na potrzebę pogłębiania życia religijnego, ale też pobudzał aktywność życiową, potrzebę angażowania się, zwalczania pokusy lenistwa i gnuśności. Często odwołuje się do nauczania św. Jana Pawła II, przekonuje, że życie chrześcijanina polega na tym „żeby dawać z siebie wszystko, na co nas stać” (s. 125, t. II) i że „każdy z nas ma jakiś świat do udźwignięcia, jakąś powinność, jakieś zadanie do rozwiązania” (s. 16, t. II). Swoim życiem potwierdza te idee. Obok zwykłych codziennych obowiązków proboszcza brał na swe barki zadania wymagające ogromnego wysiłku, wytrwałości, a przy tym i talentów. Taką misją była budowa od podstaw parafii i świątyni w Rejowcu Fabrycznym. W Krasnymstawie podjął wielkie prace konserwatorskie w pięknym zabytkowym kościele pw. św. Franciszka Ksawerego (odnowienie barokowych ołtarzy, zakrystii i konfesjonałów). Wkrótce rozpoczął budowę Ogrodu Biblijnego, którą kontynuuje do dziś. I przy tych obowiązkach znajduje czas na pisanie książek: *Zwycięstwo krzyża, czyli jak budowałem kościół w Rejowcu Fabrycznym*, (1994), *Błogosławiony Ksiądz Zygmunt Pisarski* (2017), *W mocy krzyża* (2018), *Karmel Biblijny Św. Jana Pawła II i Bł. Ks. Zygmunta Pi-*

sarskiego oraz *Ogród Chiński „Marzenie Św. Franciszka Ksawerego”* (2019) oraz wydawanie pism: „Pokój i Moc” w Rejowcu (42 numery) i „Boże Sieci” w Krasnymstawie (66 numerów).

Zawarte w nich treści najpierw świadczą o Autorze, Jego świecie wartości, wytrwałej, zmu- dnej pracy Księdza nad pogłębianiem religij- ności parafian. Wyrażał głęboką radość, gdy do szkół powracała nauka religii. Nie zapomniał podziękować osobie, która przechowała usu- nięte krzyże ze szkoły w Rejowcu Fabrycznym. Docenia prace katechetów (s. 181, t. I), w róż- nych tekstach wyjaśnia zasady życia religijnego, komentuje Biblię, omawia sens sakramentów świętych (s. 173, t. I), tłumaczy zasady prawa kanonicznego (s. 103, t. I) i nowego katechizmu (s. 48, t. I), zapoznaje z najważniejszymi wyda- rzeniami w życiu Kościoła (s. 174, t. I).

Zachęca do udziału w pielgrzymkach, orga- nizował je w swoich parafiach, wierząc, że kon- takt z miejscami związanymi ze świętymi po- głębi ducha wiary. Zainicjował tradycję coroc- nych pielgrzymek do Gdeszyna w ramach troski o kult błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego. Widząc nową drogę w Gdeszynie, żałuje dawnej, dawnego kościółka i starej pleba- nii, „bo były one także jakoś relikwiami mę- czeństwa” księdza Pisarskiego.

Również swoje indywidualne pielgrzymki wykorzystuje do działań duszpasterskich, dzie- ląc się wrażeniami oraz opisami miejsc i postaci świętych. Po pielgrzymce do Kapadocji przy- bliżył wiernym działalność św. Bazylego, za- znacząc, że to, czego nauczał, jest nadal aktu- alne „dla każdego człowieka, który poważnie traktuje swoje życie. Najpierw wiara w Boga i miłość do Boga. To filary życia chrześcijań- skiego” (s. 46, t. II). Odwiedzając świątynie Wil- na czy Lwowa (s. 141, t. I), przywołuje uczucia patriotyczne. Wzruszający jest opis uczestni- ctwa w spotkaniu św. Jana Pawła II z wiernymi w Zakopanem, gdzie Ojciec Święty mówił o wartości Krzyża. Autor stale przypomina słowa wielkiego Polaka: „cała nasza historia zamyka się między krzyżem z Giewontu a krzyżami nad Bałtykiem w Gdańsku” (s. 186 t. I).

Różne symbole odnosi do historii ojczystej. Sięgając do jej zasobów, stara się wpłynąć na uczucia patriotyczne współczesnych. Podkreśla patriotyczną działalność Kościoła w Polsce: „Budził nadzieje, podtrzymywał polskość, zagrze- wał do walki o wolność i o nią się modlił, cierpiał wraz z narodem” (s. 62, t. I). W Ogrodzie św. Jana Pawła II upamiętnia bohaterów, którzy oddali życie za Ojczyznę, wyjaśnił „sens i idee sadzenia Dębów Pamięci, poświęcił zasadzone dęby i pa- miątkowe tablice” (s. 152, t. II). Autor wyko-

rzystuje bogatą wiedzę historyczną do kształ- towania miłości do ziemskiej Ojczyzny. Uczy szacunku dla dokonań przeszłych pokoleń. Ukazuje wzory życia chrześcijańskiego, pod- kreśla cnoty osobiste, ale też zasługi dla kraju, czy to prezentując ważne postacie historyczne, jak np. ród Sobieskich (s. 136, t. II), rodzinę Ki- werskich, Morawskich i in. Przypominając po- stać Ignacego Potockiego, prawnuka fundatora kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego w Kras- nymstawie, wyraźnie podkreśla cechy czyniące człowieka wyjątkowym: „Wielkość tego czło- wieka, jego tytaniczna praca na różnych płas-zczyznach, poświęcenie, zdolności polityczne, patriotyzm”. Takie postawy odnajduje także we współczesności, o czym świadczy częste powo- lywanie się na osobę św. Jana Pawła II, ale także wspomnienie o zmarłym arcybiskupie lubel- skim Józefie Życińskim: „Pasterz niezwykle mądry, uczony, był autorem 50 książek i setek artykułów, organizatorem sympozjów i kongre- sów, niezwykle pracowity, wielki autorytet dla wielu, otwarty na każdego człowieka, zatroska- ny o losy ojczyzny, niezwykle celnie komentu- jący bieżące wydarzenia w Polsce” (s. 34, t. II).



Elżbieta Patyk, dyrektor Biblioteki Powiatowej i ks. Prałat H. Kapica podczas promocji 7 lipca 2022, ze zbiorów Biblioteki Powiatowej w Krasnymstawie

Zaangażowanie obywatelskie przyjmuje Autor za wyznacznik współczesnego patrio- tyzmu. Naucza: „Tylko rzetelna, uczciwa praca, zdolności organizacyjne, mądrość, sumiennosc, dbanie o dobro wspólne mogą przysporzyć dobrobyt obywatelom, a więc i państwu” (s. 62, t. II). W okresie poprzedzającym zmiany ustro- jowe jednoznacznie opowiedział się po stronie Solidarności. O tym wyborze, już z dystansem czasowym, napisał: „poczytuję sobie za honor, że mogłem w tamtym okresie wspierać ten wielki ruch, który budził nadzieje wyzwolenia spod sowieckiej dominacji”. Przypomnijmy, że w tamtym czasie Ksiądz zajęty był budowaniem kościoła w Rejowcu Fabrycznym, i zmagał się z szykanami ze strony Służby Bezpieczeństwa.

Fakt ten w swojej książce skomentował następująco: „Władze komunistyczne uznały mnie za człowieka zagrażającego komunizmowi w naszym mieście. Pomimo licznych szykan, ciągłej inwigilacji służb bezpieczeństwa, starałem się udowodnić poprzez swoją pracę i działalność, że władza słusznie mnie ocenia”. Po latach, upominając się o pamięć, w rocznicę ogłoszenia stanu wojennego przypomina mieszkańcom Krasnegostawu nazwiska tych, którzy podjęli walkę o nową Polskę, byli internowani, skazani i więzieni.

Po zmianie ustroju postawił przed sobą zadanie włączenia ludzi w proces budowania społeczeństwa obywatelskiego. W kronikach odnotowuje najważniejsze wydarzenia w kraju i w regionie. Zależy mu na tym, by ludzie rozumieli przemiany społeczne i aktywnie uczestniczyli w życiu swoich społeczności i narodu. Zachęca ludzi do udziału w życiu publicznym również swoim przykładem, np. w Rejowcu zgłaszając propozycję projektu herbu miasta, uwzględniającą dawny herb właścicieli tej ziemi.

Nauka szacunku dla tradycji również jest kształtowaniem postaw patriotycznych. Przytacza słowa św. Jana Pawła II wypowiedziane do rolników w Zakopanem, gdzie wśród zebranych był również ks. H. Kapica: „Pozostańcie wierni tradycjom waszych ojców (...) Oni w imię Boże rozpoczynali każdy dzień i każdą swoją pracę i z Bogiem swoje rolnicze dzieło kończyli. Pozostańcie wierni tej tradycji” (s. 178, t. I). Książka zachęca do kultywowania obrzędów stanowiących o bogactwie kultury regionu: „Byłoby pięknie, gdyby z innych wiosek naszej parafii przybywały wieńce dożynkowe, by kontynuować dawną tradycję” (s. 6, t. II).

Zdaje sobie sprawę, jak wiele w przekazywaniu wzorców zależy od kondycji rodziny, w której to „wartości duchowe i moralne są przekazywane młodemu pokoleniu”. Wyraża głębokie zatroskanie o kształt wychowania dzieci i stara się skupiać wokół siebie młodzież, dążąc do formowania postaw zgodnych z wartościami chrześcijańskimi. Wpaja podstawowe zasady: „Ku lepszej przyszłości zdążać będziemy, budując życie tylko na prawdzie i wartościach ewangelicznych”. Wymusza niejako u młodych ludzi dążenie do samodoskonalenia. Chociaż rodzina to główne „miejsce rozwoju duchowego i osobowego człowieka”, to jednak wymaga ona wsparcia ze strony szkoły: „szkoła powinna nie tylko uczyć, ale i wychowywać w duchu wartości, które są drogą rodzicom”. Całość budowania postaw ludzkich spaja Kościół: „w świątyni człowiek doznaje potrzeby szukania naj-

wyższych wartości moralnych, filozoficznych, dotyczących celu życia, wartości estetycznych, kulturowych”. (s. 79, t. I).

Autor omawianej książki jest świadomy kulturotwórczej roli Kościoła. Pragnie uwrażliwić wiernych na sprawy estetyki, rozbudzić w nich zainteresowanie sztuką. Przy budowie kościoła zwraca uwagę nie tylko na jakość prac, ale i na aspekty artystyczne w wystroju wnętrza, zatrudnia znanych, cenionych artystów. Objasniając symbolikę poszczególnych elementów wystroju wnętrza, np. witraży, obrazów, rzeźb czy Drogi Krzyżowej w Ogrodzie Jana Pawła II, uczy parafian rozumienia sztuki. Brak zainteresowania „kulturą chrześcijańską i narodową” odbiera jako znak „bolesny” (s. 77, t. I).

Zamiłowanie ks. Henryka Kapicy do sztuki i dużą wiedzę w tym zakresie docenił biskup lubelski, powołując Księdza w skład diecezjalnej Komisji Artystycznej opiniującej wszelkie prace dotyczące budowy i wystroju wnętrz kościołów. Konserwację zabytkowej barokowej świątyni w Krasnymstawie prowadził z taką pieczołowitością i dbałością o zachowanie jej piękna, że otrzymał od władz wojewódzkich „Laur Konserwatorski”.

Rozmiłowany w literaturze zachęca do czytania wartościowych książek, w parafiach tworzy biblioteki, sam często odwołuje się do wybranych utworów w kazaniach. Cieszy Go fakt, „że wielu naszych parafian pragnie ożywić swoją wiarę lekturą homilii Ojca Świętego” (s. 190, t. I). W dziesiątą rocznicę beatyfikacji ks. Zygmunta Pisarskiego zachęcał poetów do pisania wierszy o błogosławionym, mobilizował wiernych do publikowania swoich tekstów w piśmie parafialnym.

Docenia także rolę muzyki w kościele, dba o oprawę liturgii, zachęca do udziału wiernych w chórze. Przyjaźnie odnosi się do wszystkich inicjatyw dotyczących możliwości organizacji koncertów muzycznych w świątyni, dlatego wspierał zespoły muzyczne funkcjonujące przy obu parafiach.

Swojej potrzebie tworzenia daje upust, zajmując się fotografią, a wystawy Jego zdjęć są też okazją do rozbudzania wrażliwości artystycznej u ludzi.

Nigdy nie zapomina o najważniejszym, co jasno formułuje św. Jan Paweł II w *Liście do artystów*: „zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia: człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki”. Dążenie do tego celu, z kapłańskim przekonywaniem do niego innych ludzi, stały się treścią życia Ks. Prałata H. Kapicy. Została ona utrwalona w dwutomowej książce *W trosce o kondycję ducha*.

Kolejne dzieło ks. Prałata Henryka Kapicy

Jacek Pomiankiewicz

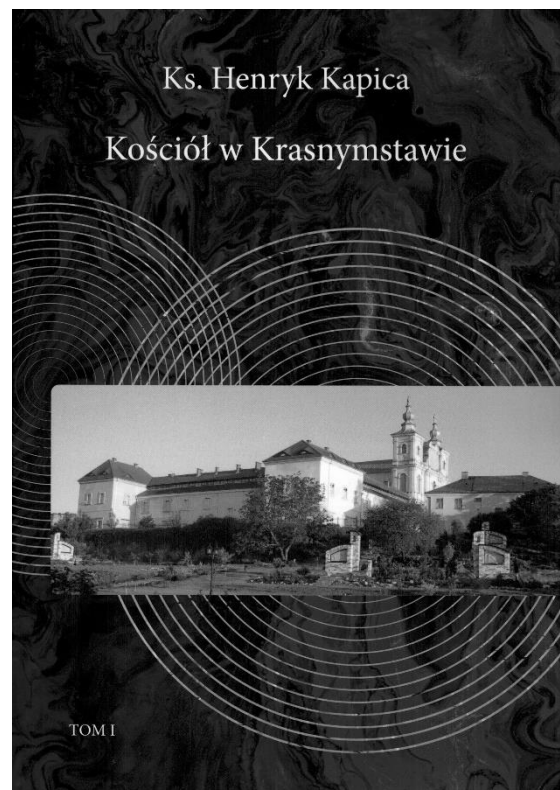
W pierwszych dniach października do rąk Czytelnika trafiła kolejna już w bieżącym roku publikacja autorstwa ks. Henryka Kapicy *Kościół w Krasnymstawie*. To dwutomowe opracowanie jest lekturą wartą szczególnej uwagi.

Pracę *Wprowadzeniem* opatrzył dr hab. Eugeniusz Wilkowski. Przybliżył w nim aktywność piśmienniczą ks. Prałata Henryka Kapicy, kapłana wielkiego formatu, który w swojej twórczości i postawie umiejętnie i skutecznie łączy chrześcijańskie treści uniwersalne z tymi, które konstytuują polskość. Prof. E. Wilkowski wyodrębnił dwa nurty w dorobku twórczym ks. H. Kapicy: publicystyczny, którego owocem są periodyki wydawane w Rejowcu Fabrycznym („Pokój i Moc” w l. 1992-2001) i Krasnymstawie („Boże Sieci” w l. 2003-2019), teksty zamieszczone na łamach innych pism oraz publikacji zwartych, począwszy od 1994 r., kiedy to ukazała się jego pierwsza publikacja książkowa *Zwycięstwo krzyża czyli jak budowałem kościół w Rejowcu Fabrycznym*. Ks. H. Kapica w swoim piśmiennictwie okresu zarówno rejowieckiego, jak i krasnostawskiego skutecznie nakreśla nurt znaczący filozofią chrześcijańską.

Wiele tekstów ks. Prałata powstawało jako odczytywanie *znaków czasu*, reakcja na pojawiające się wydarzenia, inne zaś są wyrazem Jego długich i żmudnych poszukiwań historycznych. Ks. H. Kapica chętnie sięga po problematykę teologiczną i antropologiczną. Bogaty dorobek publicystyczny Autora został zebrany i opracowany przez E. Wilkowskiego i wydany w 2022 r. w dwutomowej pracy źródłowej *W trosce o kondycję ducha* [zrecenzowana przez niżej podpisanego na łamach „Powinności”, nr 5(71), październik 2022]. Jest to dzieło imponujące nie tylko pod względem rozmiarów (oba tomy to prawie 2000 stron), ale merytorycznie jako wyraz głębokiej troski o kondycję wnętrza człowieka, ale też znakomite kompendium wiedzy historycznej o regionie i Kościele lubelskim.

Ze wszystkich publikacji ks. H. Kapicy wyraźnie wynika, iż konsekwentnie należy dostrzegać, doceniać, ale i kreować podmiotowość społeczności lokalnych, wszak to w nich ukazują się pełnia bogactwa życia indywidualnego i wspólnotowego. Trzeba pamiętać o tym, że małe

ojczyzny jako *sól ziemi* są jednocześnie fragmentami unitarnej charakteru państwa. Pomiedzy tymi podmiotami następuje sprzężenie zwrotne, gdyż siła państwa znaczone jest wydolnością i dynamizmem małych ojczyzn, zaś ich wartość i dobro determinują silne, skuteczne państwo o silnych i wydolnych strukturach. O te właśnie relacje, jak podkreśla we *Wprowadzeniu* do naj-



nowszej pracy prof. E. Wilkowski, bardzo wyraźnie upomina się ks. Prałat. Jego patriotyzm znaczone jest różnymi rodzajami troski o państwo i naród. Zawsze pozostaje otwarty na każdego człowieka, obce są mu jakiegokolwiek odcienie nacjonalizmu. W jego tekstach nie ma narodowej megalomanii i polonocentryzmu, ale też nie znajdujemy żadnych odcieni narodowych kompleksów czy też poczucia niższości. Autor opracowania zna wartość dziedzictwa swojego narodu, rozumie imperatyw zachowania tożsamości kulturowej, której elementem jest patriotyczna postawa. W tej przestrzeni jego publikacje nabierają szczególnego znaczenia.

Przygotowanie monumentalnej publikacji wymagało od Księdza długich i wnikliwych studiów nad dziejami kościoła i parafii pw. św. Franciszka Ksawerego. Przez stulecia, aż do 1984 r. była jedyną w Krasnymstawie. W pełni

należy zgodzić się z tezą Autora, że jej dzieje są złożone, ale równocześnie niezwykle interesujące. Od początku powstania dzieliła losy państwa i narodu, a swoją dziejową rolę zawdzięcza temu, że Krasnymstaw od 1490 r. stał się siedzibą biskupstwa łacińskiego chełmskiego. Przeszło ono istnieć dopiero w 1805 roku na mocy decyzji zaborcy austriackiego. W Krasnymstawie swoją obecność zaznaczyły również zakony, a zwłaszcza jezuita. Ich kompleks kościelno-zakonny stale zadziwia bogactwem architektonicznym, rozwiązaniami artystycznymi, pomimo utraczonej rotundy podczas katastrofy budowlanej w 1849 r. i braku dostępu do podziemi.

Autor oparł się na obszernym materiale źródłowym, archiwalnym zgromadzonym w archiwum parafialnym liczącym ponad 300 tomów dokumentów, ale także na pracach historyków, świadectwach minionych epok oraz dawnej prasie. Jak podkreślił Autor *są to okruchy wydarzeń, wiadomości, często moich przemyśleń i odczuć.*

W publikacji ks. Prałat, jak zaznacza we *Wstępie*, pragnął ukazać dzieje kościoła i równocześnie parafii, relacjonując je chronologicznie według lat pracy biskupów i proboszczów. Ten właśnie układ chronologiczno-personalny stanowi zasadniczy zrąb pracy. Jest to jakby kronika o osobach i zdarzeniach od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Autor zaznaczył, iż zależało mu na tym, aby ukazać społeczność parafii oraz ludzi, którzy ją tworzyli, bowiem historia Krasnegostawu to także duchowni, którzy się tu pojawiali i zostawiali społeczności część siebie, swoich myśli, idei i wysiłku. Dlatego też w opracowaniu znajdujemy dużo nazwisk, szczególnie ludzi, którzy tutaj mieszkali, a którzy zapisali się w historii, zwłaszcza dzięki przynależności do różnych wspólnot, formacji kościelnych, ale też dzięki fundacjom wzbogacającym diecezję i parafię. Przez wieki Kościół, również w Krasnymstawie i okolicy, był mecenasem kultury, oświaty, pomocy społecznej, często też pracodawcą utrzymującym przy życiu, stąd dużo miejsca zajęły w książkach sprawy gospodarcze, a zwłaszcza rolnicze. Można się dowiedzieć w sposób nietuzinkowy, jak funkcjonował Kościół, jakie miał problemy, z jakimi wyzwaniem, czasami wydawałoby się prozaicznymi, musiał się mierzyć.

Autor wyznał, że do pisania o kościele w Krasnymstawie został „sprowokowany” przez ludzi odwiedzających krasnostawską świątynię, w której pełnił posługę. Podczas oprowadzania licznych pielgrzymek i grup turystycznych często był pytany o jakiś przewodnik dotyczący kościoła, Krasnegostawu. Duża część publikacji

jest również śladem, udokumentowaniem pełnienia posługi duszpasterskiej przez ks. Prałata w mieście nad Wieprzem.

Opracowanie ks. H. Kapicy, jak wspomniałem, jest mocno osadzone na bazie źródłowej. Jest świadectwem jego benedyktyńskiej pracowitości, skrupulatności, odzwierciedla dociekania i pasję Autora, ale też wyrazem znakomitej znajomości podejmowanej problematyki. Przygotowana praca stanowi kompendium wiedzy o kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Dzieło ks. Prałata, co podkreśla E. Wilkowski, zdecydowanie wykracza poza ramy przewodnika po świątyni i dziejach parafii, w przeszłości siedziby diecezji. Wprowadza w szereg zagadnień natury filozoficznej. Ks. H. Kapica kieruje do Czytelników swego rodzaju przesłanie w formie zachęty do poszukiwania korzeni swojej ojczyzny, miejsca swojego urodzenia i swoich przodków.



Ks. Prałat H. Kapica podczas promocji 7 lipca br., ze zbiorów Biblioteki Powiatowej w Krasnymstawie

Dwutomowa praca składa się w sumie z 34 rozdziałów merytorycznych ułożonych chronologicznie i problemowo, zgodnie z przyjętym przez Autora porządkiem. Dodatkowo opracowanie zawiera bibliografię wykorzystanych w pracy źródeł archiwalnych, opracowań i materiałów. Walorem obu tomów są liczne fotografie wzbogacające tekst i ukazujące bogactwo opisywanych wydarzeń. Warto też zwrócić uwagę na poziom edytorski wydawnictwa, zastosowany układ druku, jego przejrzystość i przyjazną dla oczu Czytelnika kompozycję.

Na tom pierwszy składa się dziewiętnaście rozdziałów. Rozdział pierwszy poświęcony jest dziejom Krasnegostawu (podrozdziały: położenie miasta i parafii, dawne dzieje miasta i kościoła, zamek, Szczekarzew staje się Krasnymstawem). W rozdziale drugim znajdujemy opis początków diecezji chełmskiej oraz postaci bi-

skupów związanych z miastem Chełmem i wpisanych w dzieje tutejszego Kościoła (wymienia tu ośmiu biskupów z przełomu XIV i XV wieku). W trzecim rozdziale Autor przybliży czytelnikowi osoby 36 biskupów diecezji chełmskiej, rezydujących przy katedrze w Krasnymstawie od 1490 roku aż do schyłku I Rzeczypospolitej i czasów rozbiorów. Wiele tu interesujących postaci z zacnych rodów Zamoyskich, Łubieńskich, Koniecpolskich, Wężyków, Turskich, Fredrów. Kolejne rozdziały omawiają m.in. działalność kapituły diecezji chełmskiej i seminarium duchownego, kapłanów krasnostawskich od początków XIX wieku, sytuację Kościoła i księży krasnostawskich po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Interesująco zarysowany został okres II wojny światowej i okupacji. Jeden z rozdziałów poświęcony został pięciu „powojennym” proboszczom parafii pw. św. Franciszka Ksawerego, relacjonując również swój wkład w dzieje parafii. W rozdziale XVII tomu pierwszego na 160 stronach autor zamieścił informacje dotyczące kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego, opisując architekturę, wyposażenie oraz zabytki świątyni. Część ta wraz z licznymi kolorowymi fotografiami stanowi sama w sobie znakomity przewodnik po kościele.

Tom drugi natomiast składa się z piętnastu rozdziałów obejmujących następujące zagadnienia: patroni kościoła, skarby starej katedry krasnostawskiej i jezuickiego kościoła, bractwa i wspólnoty, stowarzyszenia i ruchy świeckich, cmentarze krasnostawskie, zakony i zgromadzenia w Krasnymstawie, krasnostawskie szpitale, kaplice parafialne, szkoły i nauka religii, parafie powstałe na terenie Ziemi Krasnostawskiej, kościoły i parafie powstałe z parafii św. Franciszka

Ksawerego w czasie „Solidarności”, kronika mojego czasu 2001-2019 (ważniejsze wydarzenia), Biblijne Ogrody przy kościele św. Franciszka Ksawerego (świadeństwo ich twórcy) oraz wybrane przedsięwzięcia Autora z okresu emerytalnego.

Zakończenie jest podsumowaniem dzieła, w którym ks. H. Kapica refleksyjnie stwierdził, iż „temat jest tak obszerny i bogaty, że nie da się tej wiedzy nigdy zamknąć w wyczerpującej publikacji. Są duże luki i one pozostaną tajemnicą przeszłości”. Autor umieścił tu również słowa podziękowania skierowane do prof. E. Wilkowskiego za trud opracowania i przygotowania ostatnich wydawnictw Autora, a także wyrazy wdzięczności wobec wszystkich osób, które wspomagały Księdza w tworzeniu Ogrodu Biblijnego przy parafii. Aktywność i kreatywność licznych *zapaleńców Bożych* to jeszcze jeden dowód mocy środowisk małej ojczyzny.

Czytelnik otrzymuje publikację bardzo obszerną, która staje się jednym z najważniejszych źródeł do dziejów Ziemi Lubelskiej, Kościoła, ale przede wszystkim Krasnegostawu. Jestem przekonany, iż praca ks. H. Kapicy ma znaczenie fundamentalne właśnie dla badaczy i miłośników małej ojczyzny, choć zawiera również bogactwo treści uniwersalnych. Jak podkreślił E. Wilkowski publikacja ta *staje się szansą, ale i wyzwaniem dla miejscowej inteligencji*. Oby faktycznie jej wydanie było okolicznością inspirującą i motywującą do dalszych, pogłębionych badań naukowych, ale także skłaniającą do pogłębionych refleksji, i nie tylko krasnostawian. Powinna stać się asumptem do podjęcia szerszego dyskursu o wartościach, sprawach narodowych, Kościele i społecznościach małych ojczyzn.

Nowości kuchni molekularnej

Jan Fiedurek

Kuchnia molekularna to nowy „koncept gastronomiczno-technologiczny”, który dzięki współpracy naukowców i gastronomów wywiera obecnie ogromny wpływ na nasze kulinarne wybory. Dzięki połączeniu sztuki kulinarnej z nauką o procesach chemicznych i fizycznych, jakie zachodzą podczas gotowania, uzyskano dania o wyjątkowo intensywnym smaku i oryginalnym wyglądzie. Prekursorem kuchni molekularnej był Benjamin Thompson żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku. Historia kuchni molekularnej rozpoczęła się

w roku 1988. Zapoczątkowali ją francuski chemik Herve This i węgierski fizyk Noeholas Kurti, którzy postanowili połączyć naukowe pasje z zamiłowaniem do gotowania. Stosując naukowe metody, badali składniki wykorzystywane w kuchni pod kątem właściwości chemicznych oraz ich wzajemnego oddziaływania. Kuchnia molekularna bazuje wyłącznie na naturalnych składnikach, którym nadaje oryginalną formę poprzez umiejętne wykorzystywanie wiedzy o zjawiskach chemicznych i fizycznych. Tego rodzaju podejście do gotowania w pewnym sensie stanowi przeciwieństwo idei fast-foodów, ponieważ przyrządzanie potraw ku-

chni molekularnej często zajmuje bardzo dużo czasu - czasami może to być nawet kilka dni. Nie da się też przygotować ich, bazując na popularnej metodzie „na oko”. Składniki są odmierzane z dużą precyzją, gdyż nawet kropla jednego z nich może zmienić uzyskany efekt.

Naukowcy spojrzeli na żywność jak na substancje chemiczne, potraktowali jedzenie jako zbiór molekuł, mających swoje specyficzne właściwości fizyczne i chemiczne, które można zmieniać za pomocą różnorodnych procesów chemicznych. Ich śladem poszło wielu renomowanych kucharzy, którzy odstawili swoje tradycyjne narzędzia pracy i sięgnęli po metody pochodzące z laboratorium. Sam termin gastronomii molekularnej traktowano wówczas dość szeroko jako „nowe pole do eksperymentów fizyczno-chemicznych”. Głównymi założeniami było tworzenie nowych, niekonwencjonalnych potraw, użycie nowych urządzeń i metod oraz zerwanie z tradycyjnymi sposobami ich przygotowania. Później z szerokiego pojęcia gastronomii molekularnej wyłoniła się gałąź nazywana kuchnią molekularną. Nietypowe potrawy powstają już dziś w kuchennych laboratoriach tworzone przez kucharzy-fizyków i kucharzy-chemików, którzy tworzą nowe kombinacje smaków i konsystencji. Kompozycje te zachwycają, ale przez wielu tradycjonalistów uznawane są za hańbiące dla prawdziwej, tradycyjnej kuchni.

Nie bez przyczyny nowy nurt w kulinariach został nazwany „kuchnią przyszłości”. Dla wielu jednak chemia i fizyka, stosowane w molekularnych laboratoriach, kojarzą się raczej pejoratywnie i jednoznacznie, z czymś sztucznie modyfikowanym i niezdrowym. Jednakże substancje wykorzystywane do gotowania molekularnego to zupełnie naturalne związki chemiczne. Kucharze molekularni próbują w laboratoryjnych warunkach znaleźć idealne receptury oraz formę potraw, zachowując ich naturalny smak, a czasem nawet nieco go udoskonalając.

Pomimo to, że potrawy tradycyjne i regionalne wciąż cieszą się dużą popularnością, szefowie kuchni starają się próbować czegoś nowego, opracowując coraz to nowe sposoby na przyrządzanie smacznego jedzenia. Kiedyś gotowanie było zadaniem dość intuicyjnym. Pierwsze połączenia smaków powstały w bardzo prosty sposób. Dania serwowane podczas rodzinnych obiadów tworzone były przede wszystkim w oparciu o sprawdzone, tradycyjne zestawienia produktów. Chociaż taka nieskomplikowana, „swojska” kuchnia wciąż cieszy się ogromnym powodzeniem, to najlepsi kucharze wciąż po-

szukują najbardziej nowatorskich i oryginalnych potraw.

Mimo, iż termin „kuchnia molekularna” mógłby sugerować, że potrawy przyrządzane na tę modłę są sztuczne i „chemiczne”, w rzeczywistości do ich przygotowywania używa się wyłącznie naturalnych składników. Niecodzienny wygląd jest zaś wynikiem równie niestosowanych dotąd metod obróbki produktów.

Kuchnia molekularna znakomicie wpisuje się w aktualne trendy, czyli powrót do naturalnych, zdrowych potraw. W ten sposób przygotowane potrawy nie zawierają żadnych syntetycznych dodatków. Wiedza o chemicznych i fizycznych właściwościach poszczególnych produktów pozwala szefom kuchni na uzyskanie pożądanego smaku, konsystencji oraz kształtu dań bez uciekania się do szkodliwych dla zdrowia metod. Do obróbki dań również używa się zdrowych, pochodzących z natury składników. Jednym z najpopularniejszych jest ciekły azot, który zamraża potrawy, nie zmieniając ich smaku, aromatu oraz substancji odżywczych. Często używa się również alg morskich, które zmieniają konsystencję jedzenia poprzez ich zagęszczenie.

Na uwagę zasługuje fakt, że kuchnia molekularna zalicza się do lekkostrawnych, a nawet niskokalorycznych, ponieważ używa się z niej niewielkich ilości tłuszczu. Często do obróbki dań stosowana jest metoda *vakum*, która polega na wkładaniu składników (np. różnego rodzaju mięs) do foliowego woreczka, odessaniu powietrza i gotowaniu przez dłuższy czas w wodzie, w stosunkowo niskiej temperaturze. Dzięki temu potrawy są soczyste, smaczne, a przy tym niepozbawione wartości odżywczych, gdyż każdy sposób obróbki termicznej prowadzi do zniszczenia witamin. Aby zmniejszyć straty, wazrywa najlepiej gotować bez obierania, w małej ilości wody lub na parze, pod przykryciem, jak najkrócej. W czasie gotowania pod ciśnieniem w temperaturze wyższej niż 100°C zniszczeniu ulega większość witamin z grupy B, ale straty witamin rozpuszczalnych w tłuszczach są niewielkie.

Inną metodą wykorzystywaną w kuchni molekularnej jest tzw. sferyfikacja. Polega ona na przyrządzaniu z różnych składników małych kulek, wyglądem przypominających kawior. Do wywarów dodaje się alginian sodowy, a następnie zanurza w roztworze chlorku wapnia. W ten sposób powstają kuleczki o różnych smakach, które zadziwiają gości restauracyjnych. W kuchni molekularnej nie stroni się od oryginalnych rozwiązań. Do smażenia można np. używać wody z dodatkiem specjalnego cukru

roślinnego, który podnosi jej temperaturę wrzenia.

Kuchnia przystosowana do tego typu dań przypomina bardziej laboratorium, ponieważ dla uzyskania oryginalnych efektów konieczne jest sięganie po nowatorskie sprzęty, t.j. piece konwekcyjne lub lasery. Niesłuszna jest opinia, że stosowanie w kuchni metod naukowych zabija jej duszę. W rzeczywistości szefowie kuchni stosujący takie metody to prawdziwi pasjonaci chcący ciągle się rozwijać i poszukujący coraz to nowych sposobów na zaskoczenie gości. Ponadto dania kuchni molekularnej wyglądają jak małe dzieła sztuki, wiadomo bowiem, że jemy także "oczami".

W restauracjach serwujących potrawy kuchni molekularnej można spotkać lody o smaku musztardy, sos pod postacią pianki albo kawior o smaku pomarańczy, makaron w aerozolu, ryby o smaku czekolady, zielony groszek w postaci pianki czy herbaciany makaron. Dawno temu kucharze starali się zaskoczyć biesiadników, komponując ze słodkich lodów kiełbasy czy owoce, tak jak dziś robi się czerwony kawior z soku granatów, produkując go z jubilerską precyzją, kropla po kropli z pipetki. Przykłady te dobrze oddają charakter kuchni molekularnej, czyli dążenie do przełamania schematów, poszukiwanie nowych wrażeń, niebanalne łączenie smaków, aromatów i konsystencji w potrawach.

Kuchnia molekularna zrywa ze starymi wyobrażeniami o gotowaniu, łącząc naturę z nauką. Jej celem jest osiągnięcie idealnego, czystego i udoskonalonego smaku potraw, serwowanych w nowych zaskakujących formach. Ta kuchnia wygląda jak laboratorium, w którym kucharze - fizycy, biochemicy czy też specjaliści od wzornictwa przemysłowego tworzą swoje dzieła. Są to czasami tak zachwycające kompozycje, że można śmiało wystawiać je jako eksponaty w galeriach sztuki. A celem kucharzy molekularnych jest wydobycie z potraw ich czystego smaku. Znane smaki przyjmują nieoczekiwane formy, ograniczeniem może być tutaj jedynie wyobraźnia kucharza. Nie mamy tu do czynienia z „samą chemią”, czymś niezdrowym i nafaszerowanym sztucznymi substancjami. W kuchni molekularnej nie stosuje się substancji dodatkowych: ulepszaczy smaku i zapachu, barwników i konserwantów. Potrawy powstają tu w 100% z naturalnych składników. Do „gotowania” również wykorzystuje się naturalne substancje. Dla przykładu ciekły azot stosowany do zamrażania potraw. Nic bardziej naturalnego, w końcu azot to główny składnik naszego powietrza. Ponadto wyciąg z morskich

alg, zagęszczający i zmieniający konsystencję jedzenia. Kuchnia molekularna jest zdrowa, czego dowodem są choćby dania przygotowywane według metody *wakum*. Rybę się doprawia, wkłada do foliowego woreczka, odsysa powietrze i gotuje w wodzie w temperaturze 62°C w ciągu 20 minut. Uzyskane danie o naturalnym smaku i wyglądzie, pełne jest wartości odżywczych. Bardzo popularne w molekularnych kuchniach jest robienie kawioru z różnych produktów w procesie tzw. sferyfikacji. Wystarczy dodać do wywaru z jakiegoś dania alginat sodowy, zanurzyć w roztworze chlorku wapnia, by powstały małe, galaretowate kulki o smaku np. szynki czy jajeczniczy. Takie kulki na zewnątrz są twarde, a w środku miękkie i pękają w ustach. Molekularni kucharze chętnie dodają do potraw również lecytynę sojową czy różne cukry algowe. Poza tym w kuchni molekularnej używa się laserów, a zamiast piekarników pojawiają się w niej piece konwekcyjne. Ryby z kolei przyrządza się, smażąc na wodzie. Jest to możliwe dzięki dodaniu do wody specjalnego cukru roślinnego, który podwyższa jej temperaturę wrzenia o kilkanaście stopni. Trudno jednak o kuchnię bardziej czasochłonną, przygotowanie niektórych potraw trwać może nawet kilka dni. Molekularne gotowanie wymaga w dodatku ogromnej dokładności, gdyż jedna kropla mniej lub więcej może niekorzystnie wpłynąć na smak potraw.

Najczęściej wykorzystywane techniki kuchni molekularnej to: sferyfikacja, schładzanie ciekłym azotem, gotowanie *sous vide*, wędzenie na zimno, emulgacja, żelowanie i piankowanie. *Sous vide* (fr. „w próżni”) to technika gotowania mięs, ryb oraz innych produktów spożywczych, zamkniętych wcześniej szczelnie (próżniowo) w plastikowej torebce w kąpielu wodnej lub parowej (w piecu) o stosunkowo niskiej temperaturze, która nigdy nie przekracza 100°C (a nawet 90°C).

Zaletą kuchni molekularnej jest też niemal całkowite wyeliminowanie tłuszczów stosowanych w normalnej kuchni do smażenia i pieczenia. Niewątpliwą zaletą jest też odkrywanie nowych walorów smakowych i wizualnych, bo jest to kuchnia niezwykle atrakcyjna dla wzroku. Z tego względu znakomicie nadaje się na wytworne przyjęcia. Kuchnia molekularna to wciąż kuchnia luksusowa. Z tego powodu nie każdy może sobie na nią pozwolić. Jest tak wyjątkowa i unikatowa, że gotowanie w warunkach domowych w ten sposób jest w zasadzie niemożliwe. Ujemną cechą tej kuchni jest długi czas przygotowania niektórych potraw, który może trwać nawet kilka dni, jest pracochłonne, co wyjaśnia brak możliwości wyboru dań na

miejsu i długie oczekiwanie na stół, dlatego też najlepiej na ucztę molekularną umówić się z wyprzedzeniem. Nie bez znaczenia ma też wysoka cena dań. Czy będzie kuchnią przyszłości? Czy za jakiś czas wszyscy wykorzystywać będą w kuchni ciekły azot czy żelujące substancje z

wodorostów? Szersze jej upowszechnienie jest niestety odległe w czasie i zależeć będzie od wprowadzenia zmian, które będą atrakcyjne dla szerszej gamy konsumentów, szczególnie obniżenia ceny i skrócenia czasu przygotowania potraw.

Refleksje po lekturze nowej książki E. Wilkowskiego

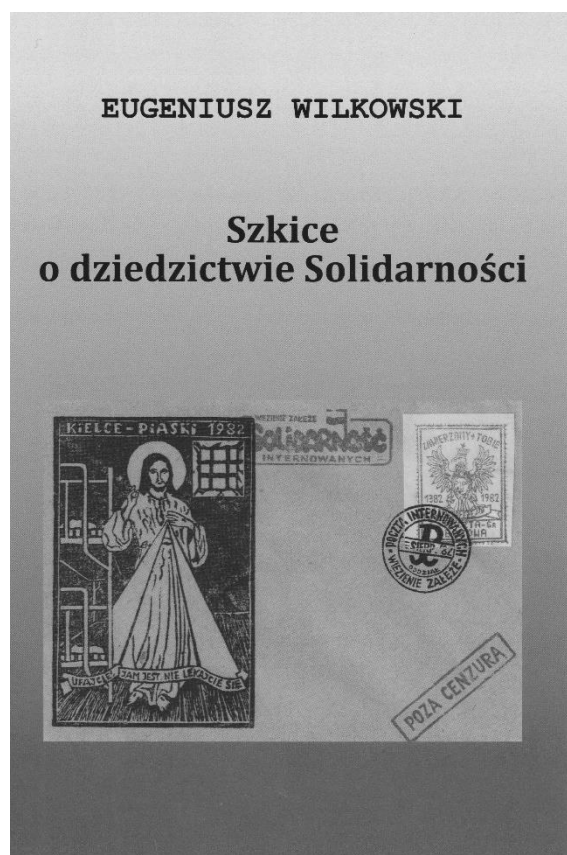
Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Ukazały się *Szkice o dziedzictwie Solidarności* autorstwa prof. Eugeniusza Wilkowskiego, chełmskiego historyka, który z podziwu godną wytrwałością dokumentuje rozproszone i pogubione dziedzictwo pierwszego w tej części Europy ruchu społecznego, który ośmielił się zakwestionować określony przez komunistów paradygmat istnienia państwa, tkwiącego w nim społeczeństwa i obywatela. I co więcej, podważając nie odwoływał się nigdy do argumentu siły, ale do siły argumentu! Argument siły zawsze jest immanentną cechą władzy totalitarnej opartej na bezdusznej i bezbożnej ideologii, a próba przeciwstawienia się dokładnie tym samym narzędziem lub tylko podobnym musi się skończyć rozlewem krwi.

Jeśli ktoś twierdzi, że można było inaczej, bardziej radykalnie i bojowo, to albo nie zna historii przewrotów, albo nie zna potęgi zbrodniczego aparatu, który niczym pajęczyna chwyta wszystkich w śmiertelny uścisk. A może nie zna obu rzeczywistości. Powiem wprost. W roku 1980 osiągnięto w Polsce wszystko, co tylko było możliwe, uwzględniając cały kontekst geopolityczny. Śmiem twierdzić, że nikt w tamtym czasie i w tamtych warunkach nie byłby w stanie osiągnąć więcej.

Pośrednim dowodem mojej tezy jest to, jak władza komunistyczna postąpiła z Solidarnością kilka miesięcy później, w jakże symbolicznie bolesnym Roku Pańskim 1981, gdy musieliśmy przeżyć zamach na Ojca Świętego (13.05), śmierć Prymasa Tysiąclecia (28.05) i, jakby mało było narodowej boleści, wprowadzenie stanu wojennego (12/13.12). Gdyby komuniści nie poczuli siły (moralnej, ale nie tylko) rodzącego się ruchu zakorzenionego w świadomości milionów zwykłych ludzi, nie musieliby odwoływać się do tak zbrodniczych i w jakimś sensie ostatecznych rozwiązań. Użyli przecież wszystkich możli-

wych sił: wojska, milicji, ZOMO, służb specjalnych, mediów państwowych, wszelkich technik operacyjnych legalnych i nielegalnych, wreszcie straszaka w postaci możliwej interwencji obcych wojsk zza wschodniej granicy.



Pamiętam, że jako młody alumn Seminarium Duchownego w Lublinie, za zachętą i z błogosławieństwem rektora śp. ks. Prof. Mieczysława Brzozowskiego, uczestniczyłem w Lubelskich Konfrontacjach Filmowych w nieistniejącym już kinie „Wyzwolenie”. Dwa filmy rozpały nasze młodzieńcze głowy, w których kłębiły się zasadnicze sprzeczności. Pierwszy z roku 1982 pt. „Gandhi” w reżyserii Richarda Attenborough z Benem Kingsleyem w roli tytułowej. Fa-

bularyzowana biografia ukazująca charyzmatycznego przywódcę Hindusów, który prowadzi ich ku wolności drogą ahimsy – unikania przemocy. I jest w tym zdumiewająco konsekwentny i skuteczny. Drugi film to „Danton” w reżyserii Andrzeja Wajdy pokazujący, jak rewolucja pożera swoje dzieci. Danton przez jednych nazywany: „tytanem rewolucji”, przez innych „szlachetnym dzikusiem” w czasach terroru rewolucyjnego został oskarżony o spisek i zdradę kraju. Mimo znakomitej obrony został skazany na śmierć i ścięty gilotyną. Idąc na szafot, miał powiedzieć katu: „Nie zapomnij pokazać im mojej głowy. Warta jest tego”.

Po 40 latach pamiętam duże fragmenty konferencji, które rektor wygłosił w kościele seminarijnym, po projekcjach obu filmów, pokazując możliwe rozdroża w naszym życiu. Sądzę, że było coś opatrnościowego dla nas, a na pewno dla mnie, że akurat w tym czasie pojawiły się dwa obrazy, ta konferencja i to rozdroże wzywające, by dokonywać zasadniczych wyborów i uczyć się wierności Bogu, sobie, innym, wartościom, zasadom czy Ojczyźnie.

Dzisiaj ciągle się zastanawiam, na ile Solidarność obrała drogę Gandhiego, a na ile poszła bezdrożem Dantona i jemu pokrewnych. Dzisiaj warto, by zwłaszcza ludzie władzy lub aspirujący do pierwszych miejsc w państwie, zadali sobie to pytanie.

Jeden z rozdziałów książki prof. E. Wilkowskiego nosi tytuł: *Myśląc o aktualności ideałów Solidarności* (s. 37-44). Jest dla mnie bardzo inspirujący i w jakimś sensie podstawowy. Tak, Solidarność zanim została na dobre odkryta, utonęła w polskim piekle jako nazbyt wymagająca. O ile od niektórych, jak choćby od prof. E. Wilkowskiego, b. senatora Rzeczypospolitej, można wymagać radykalizmu i wierności idei, to wobec znaczącej większości obywateli takie wymagania po prostu nie ma racji bytu.

Większość obywateli chce Polski łatwej, taniej, pospolitej, pozwalającej na wszystko. Chce Polski, która zbytnio nie wymaga, nie dyscyplinuje, nie egzekwuje, fundując przy tym kolejny rodzaj na wpół darmowej konsumpcji. W gruncie rzeczy chce anarchii, niesłusznie nazywając ją wolnością. Większość traktuje więc Solidarność jako swoisty klucz lub nawet wytrych do drzwi od lepszego świata, w którym słowo lepszy ma dwa znaczenia: bogatszy i łatwiejszy.

Większość obywateli chce kraju, w którym nie trzeba być pokoleniem Kolumbów. Wystarczy być pokoleniem płatków śniegu. Mamy już dwa takie pokolenia, z którymi nie bardzo wiadomo, co zrobić.

Prof. E. Wilkowski przypomina nam kolejną książką, *Solidarność, która jest przed nami*, a nie za nami, jakby sądziło wielu. Solidarność w swej najczystszej, można by rzec, nieskażonej formie. Solidarność, która nie została splugawiona, obśmiana lub, co gorsza, obwiniona. Solidarność jako życiodajną i państwowotwórczą siłę. Autor pisze o tym wprost, bez ogródek: „Odrodzona Ojczyzna nie jest krajem *szklanych domów*, to prawda, ale nieprzerwanie pozostaje naszym zbiorowym zobowiązaniem i przestrzenią odpowiedzialności za jej kształt. Z powinności wobec niej, tego, co *Polskę stanowi*, nikt nas nie zwolnił [...] Jeżeli patrzymy na Solidarność jako na ruch, który doprowadził do odzyskania niepodległości, zmian makrostrukturalnych i makrosystemowych w tej części Europy, co więcej, przeprowadzonych w sposób bezkrwawy, to w imię czego tych niezwykle ważnych doświadczeń mamy nie wpisywać w dzisiejszą narodową tożsamość?” (s. 68-69). To chyba najczęstszy postulat, jaki wyraża Autor, analizując to, co się dzieje z Polską.

Wiem, że są uczestnicy dyskursu publicznego w Polsce, którzy oskarżają Solidarność o sprzedajność, utratę dziewictwa i przyzwolenie kochankom na wszystko, trzymając się metafory przez nich używanej. Mówią wprost o „pannie S”, że z wieloma szła do łoża, by się oddać, zwłaszcza Kiszczakowi, że była gwałcona, ośmieszana, używana jak ścierka, a „Bolki i reszta ją dobiły”.

To prawda, nie obyło się bez różnych słabości, a więc i zagubienia, nawet zdrad, ale trzeba zważyć, na ile pokus i pułapek była narażona samotna i nieświadoma, ucząca się wszystkiego „panna S”? Niech każdy się zastanowi, co sam zrobił, by tych oznak nie było? Łatwo się osądza, gdy stoi się z boku jak kibic, który nigdy nie biegał po boisku. Mamy miliony kibiców, a trudno nam skompletować drużynę, która potrafi wygrywać. I nie mam na myśli jedynie polskiej piłki nożnej.

W tym miejscu chcę wskazać na ogromny wkład Kościoła - o który upomina się E. Wilkowski - w powstanie i obronę Solidarności, dzisiaj wstydliwie lub świadomie pomijany. Powiem wprost: gdyby nie Kościół, który stanowił swoją tarczę, Solidarność nie miałaby takiej szansy i nie dokonałaby aż tak wielkiego dzieła! Przykładem może być ks. prałat Henryk Jankowski, słusznie czy niesłusznie oskarżany o czyny niegodne. Nie wiem, czy miały one potwierdzenie w faktach, czy nie? Niezależnie od tego, wkład tego kapłana w powstanie Solidarności jest bezdyskusyjny i znaczący. Był pierwszym duchow-

nym, który przyznał się do strajkujących, odważył się odprawić dla nich Mszę Świętą, spowiadał ich i czuwał, by służby nie upiły ich darmową wódką i nie przekupiły darmową kiebasą. To on wwiózł swoim samochodem Najświętszy Sakrament na teren stoczni. W ten sposób powstała pierwsza kaplica na terenie stoczni, która w chwili strajku nosiła przecież imię W. Lenina.

Parafia pw. Św. Brygidy (odbudowana wysiłkiem ks. Jankowskiego) i dom parafialny stanowiły przez lata prawdziwy azyl dla opozycjonistów z kraju i zza granicy. Z ambony św. Brygidy zawsze wiał ożywczy wiatr przemian. Jawną niesprawiedliwością, krzywdą i przekłamaniami jest przemilczanie wkładu tego kapłana i Kościoła, który pełnił misję strażnika Solidarności. Czy ustrzegł ją przed każdym rodzajem zła? Bynajmniej, ale jej nigdy nie porzucił i nie zdradził! Jeśli już, to raczej niektórzy heroldowie ponieśli swoje sztandary w inne miejsca.

E. Wilkowski patrzy na dziedzictwo Solidarności w perspektywie historiozoficznej, politycznej, ekonomicznej, społecznej, antropologicznej. Omawia je jako historyk, opozycjonista, więzień okresu PRL, senator, dziekan wydziału szkoły wyższej, radny miasta Chełma, obywatel, a przede wszystkim jako patriota zatroskany o los tożsamości narodu, integralność państwa i sprawność wszystkich jego struktur. Chełm i Ziemia Chełmska, także południowe Podlasie, Włodawa, Zamość, Krasnystaw, Hrubieszów, Biłgoraj, województwo lubelskie sprzed 1999 r. (Solidarność rolnicza) stanowią dla autora nie tylko małe ojczyzny, ale prawdziwe laboratorium, w którym krystalizuje się samodzielna

myśl o państwie, narodzie i obywatelu, ale zawsze w odniesieniu do wartości podstawowych. I ten krytycyzm, który dla wielu stanowi prawdziwy oścień policzkujący ich na tyle, że nie mogą pozwolić sobie na drzemkę intelektualną.

Na koniec oddajmy głos autorowi, który w jednym z ostatnich rozważań książki pisze w ten sposób: „Dzisiejsza Polska, niezależnie od tego, czy to się komuś podoba, czy też nie, w wielkim zakresie wyrosła z doświadczenia Solidarności, trzon odpowiedzialności za jej los ponoszą – przynajmniej w rozumieniu historycznym, odrębnie jawi się sfera idei – siły postsolidarnościowe (obecnie zarówno po stronie obozu władzy, jak i opozycji).

Jako naród nie odrobiliśmy lekcji z nauki myślenia państwowotwórczego, kształtowanego przez myśl piłsudczykowską, z czasem obóz narodowy, depozyt myśli ludowej, chadeckiej, konserwatywnej, a od dekady lat 80. - właśnie przez Solidarność. Przekaz o niej, nawet w opracowaniach, został uproszczony, często sprowadzony do rejestru ciągu zdarzeń, odbioru politycznego lub kosztów przemian. Tymczasem niezbędne jest odwoływanie się do sfery idei. Tego wysiłku jednak nie chcemy podjąć. Jakże często przygniata nas lenistwo ducha czy kombatancki patos” (s. 194-195).

Serdecznie dziękuję p. Eugeniuszowi za to ważne przypomnienie Solidarności, która jest dopiero przed nami. Dlatego mogę powiedzieć, że Solidarność jest dalej panną do wzięcia. Polecam lekturę książki. Dziękuję za długoletnią wierność intelektualną i rozmowy o rzeczach naprawdę ważnych. Życzę długich lat i sił twórczych.

Potrzeba troski o zachowanie tożsamości kulturowej

Eugeniusz Wilkowski

Na łamach naszego pisma stale podkreślamy, że zasadniczym sporem doby dzisiejszej jest sposób postrzegania wartości. Zasadniczo możemy wyodrębnić dwa podstawowe nurty ich odczytywania. Historycznie przyjmując, krąg kultury łacińskiej wsparty na czterech filarach (myśli greckiej, dobrodziejstwa Rzymian, tradycji judaistycznej, antropologii chrześcijańskiej) czytelnie wskazuje na ponadczasowy system wartości przyjmowanych za stałe, niezmiennie byty. Zostały one nadane

przez Stwórcę i wpisane w naturę człowieka (prawo naturalne). Pozostają gwarantem utrzymania porządku zarówno w życiu jednostkowym, jak i wspólnotowym. Zadaniem człowieka jest je odczytać, zrozumieć, przyjąć i respektować. Drugi z nurtów, znaczony różnymi odcieniami postmodernistycznych formacji kulturowych, rzekomo w imię wolności osoby ludzkiej programowo przyjmuje relatywizm w każdej ze sfer życia, w tym etycznego i estetycznego. Zanegowaniem teistycznego porządku świata odrzuca także nadprzyrodzoność, a zatem i Prawodawcę wszelkiego ładu. Część elit, w tym polskich, opowiada się za względnością, a zatem

odstąpieniem od rygoru ducha znaczonego klasycznymi rozważaniami o strukturze egzystencjalnej człowieka. Inni ciągle pozostają rozrywani dylematem, po której ze stron mają się opowiedzieć. Środowiska postmodernistyczne są niezwykle hałaśliwe, narzucające swoje wizje. Starają się wmówić, że tylko one mają rację, zasadność oceny, że do nich należy wyznaczanie trendów, mody, stylu życia. Niepotrzebna jest wyjątkowa przenikliwość, żeby zauważyć, że presji tej ulega wielu twórców, a inni nie mają odwagi, by jednoznacznie się określić, wskazać na treści ich identyfikujące. Wdziera się zatem nieuchronny eklektyzm aprobujący nawet wykluczające się treści. W tak rozdartym świecie otwartym głosem muszą mówić ci wszyscy, którzy rozumieją odpowiedzialność nie tylko za kulturę znaczoną antropologią chrześcijańską, ale każdą refleksją broniącą jakości życia wewnętrznego człowieka, jego kondycji ducha. Należy mieć świadomość, że zwolenników względności, aksjologicznego chaosu, nie uda się od razu przekonać. Płaszczyzną zaproszenia do dyskursu może być troska o elementarne standardy życia wspólnotowego, wszak należy przyjąć podstawowe zasady bezpieczeństwa, w tym kulturowego.

Każdy, niezależnie od przyjmowanych założeń ontologicznych i aksjologicznych, powinien się zgodzić z tym, że egoizm jednostki – podobnie grup społecznych – musi być poskromiony odpowiednimi rozwiązaniami prawnymi przez powołane do tego organy państwa. Nie zawsze jednak prawo rozstrzyga, więcej, nawet nie powinno rozstrzygać wszystkich kwestii społecznych. Wszędzie tam, gdzie nie ono rozsądza, pozostają normy etyczne, pojawiają się zatem standardy moralne. Od nich nie uciekniemy. Może być i tak, że prawo jest niegodziwe, bo pozostaje w sprzeczności z zasadami moralnymi (np. zapowiadane przez polską opozycję wprowadzenie dowolności w zabijaniu poczętych dzieci do 12 tygodnia życia). W zaproszeniu do dyskusji o obowiązywalności podstawowych zasad w życiu społecznym odwołajmy się do kategorii społeczeństwa obywatelskiego, którego nie powinny negocjować nawet formacje ponowoczesne. Jakie kryteria powinny zostać spełnione, by daną społeczność przyjąć za obywatelską? Jego członkowie przede wszystkim muszą być przekonani o powszechnej obowiązywalności podstawowych standardów moralnych i że dotyczą wszystkich, w tym establishmentu politycznego, świata biznesu, celebrytów, twórców kultury, a nie tylko przysłowiowego Kowalskiego. Powinny one pozostawać jako akceptowalny mo-

del, ideał, do którego wszyscy się zbliżają. W życiu społecznym będą różnego rodzaju spory, nawet natury moralnej, nie mogą jednak dotyczyć minimalnych warunków. Jeżeli tak się dzieje, to przestajemy być społeczeństwem obywatelskim. Jego przeciwieństwem jest społeczeństwo niewolników, ludzi zmanipulowanych, intelektualnie leniwych, duchowo niesamodzielnych, którzy w nic się nie angażują i nie chcą za nic odpowiadać. Takie osoby nie respektują prawa, stają się konformistami akceptującymi każde na-



Jacek Malczewski, Autoportret z Polonią

rzucione rozwiązanie. Nie uznając elementarnych standardów etycznych, przyjmują postawy niemoralne. Nie ma zatem normalnego życia społecznego dającego gwarancje bezpieczeństwa wszystkim, bez obecności – podkreślmy – przynajmniej elementarnych standardów etycznych. Utrzymanie ich sprowadza się do zasad bezpieczeństwa, wymiaru moralnego, oczekiwanego ładu społecznego, a przez to bezpośrednio wpływa na jakość substancji kulturowej, przesądza o przynależności do określonego kręgu cywilizacyjnego.

Utrzymanie tożsamości kulturowej staje się determinantem cywilizacyjnym, narodowo- i państwowotwórczym. Rezygnacja z niej, a do tego dążą formacje postmodernistyczne, wywołuje niewyobrażalne konsekwencje. Najpierw zatracą się poczucie potrzeby pozostawiania w kręgu klasycznych rozważań o strukturze egzystencjalnej człowieka. Odejście od nich nieuchronnie wprowadza nas w przestrzeń absolutnej niewiedzy o osobowym byciu osoby ludzkiej. Intelktualnie i duchowo stajemy się wówczas karłami, dostrzegającymi jedynie dobra konsumpcyjne, doraźnie postrzeganą przyjemność albo życie ludzkie sprowadzamy do wiązki przeżyć znaczonech popędem, instynktem. Każda z tych dróg nieuchronnie prowadzi do

zagubienia sensu życia, wyprowadza na rozdroża absurdu, nicości. Zewnętrznie pozostajemy bogaci, wewnątrz pozostaje pustka. Takiego rodzaju wywołują skutki rezygnacji z kultury wyższej, w tym w postrzeganiu jej od strony podmiotowej. Istotę człowieczeństwa wyznaczają kategorie: rozumność, wolność, społeczność przyjmowane w klasycznym ich de-



Artur Grottger, Znak

finiowaniu. Przymioty te występują tylko w świecie ducha, w świecie materii są nieobecne. Intelktualne poznanie, różne od percepcji zmysłowej, pozwala człowiekowi tworzyć przestrzeń nauki, sztuki, filozofii, etyki. Jest to rzeczywistość duchowa, na bazie której osoba ludzka włącza się w sferę wyższych wartości, w tym religijnych (te treści w sposób szczególnie wyznaczają wymiar transcendencji). Człowiek podlega różnym determinantom przyrodniczym i społecznym, ale mimo to ma swoją autonomię. Determinizm jego uwarunkowań nie jest całkowity, dlatego pozostaje możliwość samookreślenia się wobec świata zewnętrznego (zakres wolności). Z tych racji opowiadamy się za autodeterminizmem. Życie społeczne ma charakter dialogowo-społeczny, staje się wymianą wartości, poczynając od poznawczych. Jest czymś koniecznym, ale jego formy są rezultatem

osobistego wyboru człowieka. Wartości wprowadzone w wytwory kultury, symbole, znaki kształtują społeczność, oddziałują na człowieka poprzez umysł, jego wnętrze. Możemy przyjmować, że w życiu grup społecznych, narodu, kręgu kulturowego podstawą komunikacji są wartości. Z tych racji taką rangę nadajemy kategorii tożsamości kulturowej, upominając się o treści cywilizacji łańskiejskiej. W tym kręgu wykształciła się kultura polska, wnosząc do niego i swój wkład.

Przy powierzchownym zetknięciu się z propozycjami postmodernistycznymi ulegamy złudzeniu, że ich propozycje stają się interesujące, otwierające przed człowiekiem nowe obszary wolności, konsumpcji. Dlatego niezbędna jest refleksja pełniejsza, odwołująca się do klasycznych rozważań o osobie ludzkiej. Dopiero wówczas staje się możliwe uświadomienie istoty człowieczeństwa i zasadniczego wymiaru życia wspólnotowego. Materialno-biologiczne potrzeby są niewystarczające. Biologiczne indywidua tworzą gatunki, ale dopiero rozumne wolne osoby współtworzą społeczność, kulturę danego narodu, kręgu cywilizacyjnego. Życie duchowe człowieka wymaga włączenia się we wspólnotę, a więc przełamania swego egoizmu i egocentryzmu. Osoba powinna włączyć się w życie społeczne, narodowe, przyjmować zadania wspólnoty, czuć się za nią odpowiedzialna. Utrzymanie tożsamości kulturowej jawi się jednym z fundamentalnych jej zadań. Z poczucia tego obowiązku, tej powinności nikt nikogo nie zwolnił. Rygor ducha wyznaczany tradycją łańskąą staje się imperatywem ciągłości kulturowej, w tym poprzez utrzymanie podstawowych standardów życia społecznego. Racje te wskazują, że każda forma względności, staje się zrozumiałym zagrożeniem, wszak prowadzi do rewizji wartości, a te pozostają przecież jako byty ponadczasowe, a zatem niezmiennicze. Musimy mieć świadomość, że żyć będziemy w społeczeństwie pluralistycznym, co nie znaczy, że mamy odstąpić od jednoznacznego opowiadania się za tymi treściami, które konstytuują kulturę narodową, łański krąg cywilizacyjny.

Ku pamięci Wiesława Lipki

Bożenna Pachla

W życiu niejednokrotnie wspominamy tych, których spotkaliśmy na swojej drodze. Najpiękniejsze wspomnienia

związane są z osobami, które w sposób szczególnie były dla nas ważne, które w naszym życiu odegrały istotną rolę. Urodziłam się i swoje 34 lata życia spędziłam w Komarowie Osadzie. Od najmłodszych lat, a były to lata sześćdziesiąte XX wieku, pamiętam wizyty w gabinecie lekar-

skim i wielki szacunek moich rodziców dla Wiesława Lipki, miejscowego lekarza. Obserwowałam, w jaki sposób dorośli wyrażali podziw dla niego za dokończenie rozpoczętej budowy ośrodka zdrowia z izbą chorych. Mówiono wówczas, że wraz z innymi mieszkańcami gminy, z łopatą w rękę pracował przy tej budowie. Był jedynym lekarzem na terenie gminy, który udzielał porad we wszystkich problemach zdrowotnych, łącznie z porodami i wyrwaniem



W. Lipko (po prawej) składa wieniec (z H. Kąkolem) na zbiorowej mogile poległych w bitwie pod Komarowem w 1920 r., cmentarz w Komarowie, 1987

zębów. Jako dziecko pamiętam Pana Doktora, wraz z żoną i trzema synami, jeżdżącego na nartach z góry opodal mojego rodzinnego domu. Zdarzało się, że zimą korzystał z nich, by dojechać do pacjentów. Mój zachwyt nad Nim dojrzewał w miarę dorastania. Widziałam Jego ogromne zaangażowanie społeczne w sprawy całej gminy, a także wielki patriotyzm. Będąc pacjentką, zwracałam uwagę na wspaniałe warunki pracy, które stworzył dla pracowników i panującą tam czystość, porządek i dyscyplinę pracy. A to wszystko dla dobra pacjentów. Miałam takie wczesnomłodzieńcze marzenia, żeby móc pracować w takim zespole, pod Jego kierownictwem. I tak się stało. Miałam zaszczyt pracować tam przez kilka lat jako pracownik socjalny. Wspaniały lekarz, kierownik, wyjątkowy człowiek. Kulturalny, życzliwy, dbający o dobro pacjentów, troszczący się o warunki pracy pracowników, wymagający, konsekwentny, żyjący problemami społeczności lokalnej i kraju. Był ogromnym autorytetem dla wszystkich mieszkańców gminy. Szanowany za profesjonalizm i zaangażowanie w pracy na rzecz pacjentów. Współpracujący z rodzinami osób ciężko chorych. Skąd miał czas na tak wiele zajęć? Osobiście doświadczyłam ogromnego wsparcia od Pana Doktora, gdy chorował i w wieku 61 lat zmarł mój Tata. Wówczas byłam pracownikiem. Niech te wspomnienia będą hołdem dla śp. Wiesława Lipki.

Urodził się 6 grudnia 1927 r. w Przemyślu, w rodzinie nauczycieli. W czasie II wojny światowej kształcił się w szkole handlowej oraz na tajnych kompletach. W 1943 r. został zaprzysiężony w Armii Krajowej, początkowo jako łącznik, następnie żołnierz plutonu Kedywu Obwodu AK Hrubieszów. W 1947 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. W 1952 r. ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Lublinie. Pierwszą pracę podjął w I Klinice Chirurgicznej w Lublinie, następnie w szpitalu w Tomaszowie Lubelskim. 1 lipca 1955 r. rozpoczął pracę jako lekarz i kierownik Ośrodka Zdrowia w Komarowie Osadzie. Został rozpoczętą budowę Ośrodka Zdrowia (na etapie podpiwniczenia). Otwarcie nowego Ośrodka miało miejsce w 1958 r. Do nowego budynku została też przeniesiona izba chorych nazywana szpitalikiem. Stosunkowo szybko okazało się, że Ośrodek wymaga rozbudowy. Z inicjatywy W. Lipki została podjęta w 1975 r. Dobudowano frontową część. Powstały nowe gabinety lekarskie, laboratorium, gabinety zabiegowe i gabinet stomatologiczny. Tutaj też została przeniesiona izba porodowa. Pan Doktor w pracy się nie oszczędzał, był całkowicie oddany pacjentom. Bywało, że w nocy wzywany był na izbę chorych czy na izbę porodową, i tam spędzał tyle czasu, ile wymagała sytuacja, a rano punktualnie przyjmował pacjentów w Ośrodku Zdrowia. Wyjeżdżał na wizyty domowe, patronażowe, a po południu pracował w prywatnym gabinecie. Bywało i tak, że późno w nocy był wybudzany ze snu i przyjmował cierpiącego pacjenta. Współpracownikom mówił: „To nie pacjent jest dla was, ale wy dla pacjenta”.

Bardzo wcześnie, bo już od października 1980 r. związał się z Solidarnością. Po wprowadzeniu stanu wojennego angażował się w pomoc potrzebującym, pozostając aktywnym w strukturach Solidarności podziemnej. Z Lublina przywoził „nielegalne” pisma i rozprawdzał je na terenie gminy. Do tej pracy zaangażował część pielęgniarek. Od sierpnia 1985 r. wydawał podziemne pismo „Informator NSZZ Solidarność Ziemi Zamojskiej – Roztocza” (od sierpnia 1986 r. „Informator NSZZ oraz NSZZ RI Solidarność Ziemi Zamojskiej – Roztocza”). Redagował i wydawał je we współpracy z osobami z „Solidarności” i RI „Solidarność”. Na terenie Zamojskiego było to najdłużej wydawane podziemne pismo „Solidarności” (inny podziemny periodyk ukazywał się w Tomaszowie Lubelskim). Pierwsze cztery numery wydrukował w swoim domu w Komarowie.

Pamiętam, gdy w nocy z 14 na 15 października 1985 r., domy pracowników Ośrodka Zdrowia były pod obserwacją (mój też). Rano po przyjeździe do pracy spotkała nas smutna informacja, u kilku osób były rewizje. Wiesław Lipko



W. Lipko podczas kampanii wyborczej 1989 roku

i pielęgniarka Krystyna Rękas, zam. w Zamościu, a pracująca w Komarowie, zostali aresztowani. Nasz Pan Doktor od 15 października 1985 r. był przetrzymywany w Areszcie Śledczym WUSW w Zamościu. Od 17 października do 14 listopada 1985 r. przebywał w szpitalu Warszawa – Mokotów, następnie w Zakładzie Karnym w Zamościu. 22 stycznia 1986 r. został zwolniony za kaucją ze względu na stan zdrowia. 30 maja 1986 r. skazany wyrokiem Sądu Rejonowego w Zamościu na 1 rok i 8 miesięcy więzienia. K. Rękas w więzieniu spędziła dziewięć miesięcy (od aresztowania do lipcowej amnestii z 1986 r.). W czasie ich uwięzienia społeczność gminy Komarów spotykała się na Mszach św. zamawianych w intencji zwolnienia ich. Rolnicy z poszczególnych miejscowości pisali petycje i zbierali podpisy, był to czas ogromnego poruszenia.

3 grudnia 1986 r. Sąd Wojewódzki w Zamościu w rewizji, dotyczącej W. Lipki, uchylił zarządzone wyrok i umorzył postępowanie z powodu przedawnienia karalności przypisanego wykroczenia. Nasz Pan Doktor nie uniknął jednak zwolnienia z pracy. Od lutego 1986 r. do marca 1989 r. regularnie wydawał „Informa-

tor...”. Od 1986 r. był współinicjatorem niezależnych obchodów rocznic bitwy z bolszewikami pod Komarowem w sierpniu 1920 r. Od października 1986 r. do 1989 r. wchodził w skład jawnej Tymczasowej Rady „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, a od lutego 1989 r. Międzyzakładowego Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego „Solidarność” w Zamościu. W latach 1985-1989 był rozpracowywany przez Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Tomaszowie Lubelskim w ramach sprawy operacyjnego rozpoznania krypt. „Kret”.

W 1989 r. jako członek Tymczasowego Zarządu Regionu współuczestniczył w reaktywowaniu Oddziału „Solidarności” w Zamościu, współtworzył Wojewódzki Komitet Obywatelski w Zamościu. W czerwcu 1989 r. został wybrany z ramienia tego Komitetu do Senatu RP I kadencji. Otrzymał 165 943 głosy, czyli 77,94 % oddanych głosów ważnych (212 916). Pracował w senackiej Komisji Rolnictwa oraz Komisji Praw Człowieka i Praworządności. W styczniu 1989 r. został przywrócony do pracy w Ośrodku Zdrowia w Komarowie. W 1991 r. rozczarowany grą partyjną różnych środowisk, z którą spotkał się w parlamencie, wycofał się z czynnego życia politycznego. W 1997 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł 26 maja 2005 r. w Komarowie.

Uczestniczyłam w uroczystości pogrzebowej W. Lipki, już jako mieszkanka Krasnegostawu. Chorował i z tego powodu przez kilka ostatnich lat nie wychodził z domu. A jednak na ostatnie pożegnanie przyszły tysiące osób, prawie cała gmina. Dużo osób przyjechało z różnych, odległych miejsc, aby oddać hołd Wielkiemu Człowiekowi. Zapamiętałam z tamtej uroczystości słowa: „Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”. Pośmiertnie otrzymał tytuł Honorowy Obywatel Gminy Komarów Osada. W 2009 r. za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Społeczeństwo Komarowa pamięta o swoim wielkim i skromnym lekarzu, społeczniku i patriocie, który przepracował tutaj 50 lat. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Komarowie, tuż za kaplicą, przy bramie głównej, po lewej stronie głównej alei. Mieszkańcy gminy Komarów wspominają go z wielką wdzięcznością i wzruszeniem. 23 października 2011 r. na ścianie odremontowanego budynku Ośrodka Zdrowia odsłonięto pamiątkową tablicę ku jego czci.

Wołanie dziecka nienarodzonego

Mamo, choć mnie jeszcze nie widzisz,
ja jestem i czekam na spotkanie z tobą,
kiedy będę mógł zobaczyć się
z najukochańszą osobą.
Czuję się bezpieczny pod twoim sercem,
które jak zegar odmierza czas
do naszego spotkania,

kiedy utulisz mnie w swoich ramionach,
to moje marzenie i tęsknota niespełniona.
Wierzę, że mnie kochasz, pragniesz
i będziesz gotowa przywitać na tym świecie,
jako oczekiwane i upragnione swoje dziecko.

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

Akt wdzięczności (z autopsji)

Gdy chciało mnie pochłonąć
wzburzone morze,
za ocalenie dziękuję Ci Boże.

Zły obyczaj

Zła alternatywa nas czeka,
gdy kochać można nawet rzeczy martwe,
a nienawidzić człowieka.

Cywilizacja śmierci

Po raz pierwszy w historii medycyny
lekarz w majestacie prawa
życia człowieka pozbawia.

W chwili zagrożenia

Gdy ojczyzna zagrożona
i pomocy boskiej potrzeba
konieczny jest szturm do nieba.

„Polscy” europosłowie

To najwyższy szczyt zdrady i draństwa,
gdy europosłowie jako jedyni w Unii
głosują wbrew interesom własnego państwa

„Europejczycy”

Wpatrzeni w miraż
kosmopolityzmu paneuropejskiego,
wykreślili słowa: zdrada i patriotyzm
z języka polskiego.

Rządzącym

Niech każdy z nich baczy,
by głos ludzi nie wyraził się
w krzyku rozpacz.

W lwim stadzie

Zwyczaj ten u ludzi regułą się staje,
kto najgłośniej ryczy
przywódcą zostaje.

W lwim stadzie

Głośnie ryczenie sygnalizuje,
że osobnik przywództwo przejmuję.

Immunitet poselski

To już szczyt bezczelności,
nie wystarczy im immunitet,
żądadają nietykalności.

Paradoks postępu

Gdy do gwiazd się przybliżamy,
od drugiego człowieka się oddalamy.

Znak czasu

Gdy język upada,
schyłek kultury
i moralności zapowiada.

Ponadczasowe

Zmieniają się czasy i obyczaje,
ale więzy i kajdany ku naszej udręce
ciągle krępują nam ręce.

Ogień miłości

Zesłałeś nam Jezusie,
byśmy w sercach go rozpalali,
a zbrodnicze plemię
fizycznym ogniem podpala ziemię.

Trudna droga

W świecie kłamstwa i urojeń
dochodzenie do prawdy
trwa często kilka pokoleń.

Błądzący

Kto fałszywe teorie prezentuje,
ten często błędne decyzje podejmuje.

Polityka

To nie instytucja pomocy wzajemnej,
lecz rywalizacji bezwzględnej.

Echo

Najgłośniejszym echem
się rozprzestrzeniają,
puste słowa,
które żadnej treści nie mają.

Świat na krawędzi

Jest rzeczą znamioną,
gdy era atomowa
może stać się epoką kamienną.

Okiem sceptyka

Koncepcja federacyjna Europy
przyniesie dużą szkodę.
Czy ktoś potrafi połączyć
ogień i wodę?

Drzewo ewolucji

Szkodliwy kierunek obrało,
dzikie pędy powypuszczało.

Wspomnienie

Symbolem dobrobytu była
kromka razowego chleba,
która głód zaspokoila.

Dobro

Na pustyni zła
dobro trudne warunki
do wzrostu ma.

Polityczne karły

Takie kompleksy mają,
że wielkie postaci ich uwierają.

Jan Fiedurek

Komunizujący patron chełmskiej szkoły

Eugeniusz Wilkowski

W okresie przełomu (1989-1991) rozpoczęta została w Polsce dyskusja o patronach szkół, jednostek wojskowych, ulic, placów, miast. Pamiętamy, z jakimi trudnościami proces ten przebiegał w naszym mieście, na terenie Ziemi Chełmskiej. Z jakimi oporami odstępowano od tych patronów, którzy jednoznacznie kojarzyli się z okresem komunistycznego zniewolenia. Osoba patrona niesie określone treści, wskazuje na system wartości, stosunek do sprawy narodowej, własnego państwa. W każdej szkole obchodzony jest dzień patrona. Wówczas jej społeczność zatrzymuje się nad tymi treściami, które uosabia. Przyjmujemy, że powinny one być pomocne w pracy wychowawczej, inaczej formacyjnej szkoły. Postawmy pytanie, co tego dnia przekazują nauczyciele uczniom Zespołu Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich w Chełmie, wcześniej Zespołu Szkół Zawodowych nr 4, gdy przedkładają myśli propagowane przez Kazimierza Andrzeja Jaworskiego? Przypomnijmy jego oblicze ideowe i zapytajmy, w jaki sposób sytuować je w kontekście proklamowanej – przez obecny obóz rządzący, a zatem i władarzy naszego miasta – rewolucji moralnej? Sięgnijmy do źródła o charakterze pierwotnym, jakim pozostaje tom autobiograficzny K. Jaworskiego *W kręgu Kamieny*. Redaktor „Kamieny” napisał wprost: „Zwróć uwagę na

jedną znamioną okoliczność: wszyscy moi koledzy znali moje poglądy lewicowe”. Dla jasności sprawy zaznaczmy, że nie była to jednak lewicowość nurtu niepodległościowego, dzisiaj niepotrzebnie zapomniana, a ostentacyjnie skierowana ku Sowietom. Jaworski podkreślił, że wszyscy uczestnicy projektu, jakim była „Kamieny”, zdawali „sobie sprawę z tego, że żyjemy w epoce przełomowej, w okresie heroicznej walki klasy robotniczej i włościańskiej o nowe oblicze świata z konającym kapitalizmem”. I dodawał, że w tej „walce stajemy bezwzględnie po lewej stronie barykady”. Pisząc o wyborach ideowych swojego środowiska, wskazywał na trzy „zasady: awangardyzm, lewicowość społeczną i polityczną, i kulturalny słowianofilizm”. Akcentował, że drugiej i trzeciej środowisko jego pisma zawsze pozostawało wierne.

Gdy w 1936 r. władze naszego państwa za gloryfikowanie Związku Sowieckiego skonfiskowały nr 27 „Płomyczka”, K. Jaworski zdecydowanie wystąpił w obronie zarekwirowanego pisma. Przyjętą postawą manifestował swoje prosowieckie poglądy. Na „marksistowski” charakter „Kamieny” zwracał uwagę „Głos Lubelski” (nr 79 z 21 marca 1935). W tekście *Dwie kultury* o „Kamieny” napisano wprost, że jest to „komunizujące pisemko literackie” promujące lewicowość, że „ta cała literatura <proletariacka> pachnie z daleka wschodem”. Podnoszono, że przed tego typu literaturą powinno się bronić nie tylko społeczeństwo, ale głównie pań-

stwo polskie. Nie możemy zapominać, że komuniści nie uznawali naszego państwa za ojczyznę, przyjmując *światowy proletariát*, na czele którego stał *postępowy* Związek Sowiecki. Z sowieckiego, a zatem zewnętrznego wskazania, przenikali do różnych struktur państwa celem ich destabilizowania. Zależało im na przenikaniu do sfery kultury. K. Jaworski sytuował siebie i swoje środowisko w tym destrukcyjnym nurcie. Po wkroczeniu Sowietów do Chełma 25 września 1939 r. – a przybywali w charakterze agresorów – zorganizowali zaraz koncert, K. Jaworski w nim uczestniczył. Po latach napisał: „Na koncercie Czerwonej Armii, jako <pisarze ludowi>, siedzieliśmy w drugim czy trzecim rzędzie. Chóry, orkiestra bałałajkowa, tańce – pierwszorzędne. Krasnoarmiejcy czy poprzedni artyści”. Rozpadało się państwo polskie, a on zachwycał się koncertem najeźdźców. Czy takie wzorce nauczyciele Zespołu Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich mają przekazywać młodzieży? Czy, za wskazaniem patrona, o 1944 r. mówią jako o czasie wyzwolenia? Na łamach wznowionej w listopadzie 1945 r. „Kamenny” napisał: „Wchodzimy nie tylko w nowy okres wydawniczy, ale i nową epokę Polski. Stając w obliczu dzisiejszej rzeczywistości z radością i dumą stwierdzamy, że w tej budowie i naszej skromnej cegielki nie zabrakło. Wszak w ciągu sześcioletniego istnienia „Kamenny” na swym odcinku pracy antycypowała poniekąd te ideały i hasła, które się dzisiaj na naszych oczach ucieleśniają”. Czy potrzebne jest cytowanie kolejnych fragmentów ukazujących ideowe oblicze spuścizny K. Jaworskiego? To w tym okresie korzystał z pośrednictwa „ambasady radzieckiej” w Warszawie, do której zwracał się „o pomoc poprzez nadesłanie odpowiednich artykułów napisanych przez autorów rosyjskich”. Przyszedł nowy okupant, a Jaworski świadomie opowiedział się po jego stronie, uzasadniając jego obecność.

W okresie przełomu, w 1990 lub 1991 r., społeczność Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 zwróciła się do śp. ks. Bolesława Uszczuka, aby w intencji nauczycieli i uczniów odprawił Mszę św. i poświęcił krzyże. Po jej zakończeniu wszyscy procesyjnie przeszli do szkoły i zawiesili je w salach lekcyjnych i w pokoju nauczycielskim. Krzyż pozostaje znakiem teistycznego porządku świata, teizmu chrześcijańskiego. Patron nato-

miast uosabia pogląd materialistyczny. Jak zatem te dwa wykluczające się stanowiska godzić w pracy formacyjnej z młodzieżą? Który spośród nich jest wybierany? System wychowawczy szkoły musi być spójny, wyprowadzany z ponadczasowego ładu, trwałych, a zatem niezmiennych wartości. W aktualnej sytuacji w tej szkole rozrywanej dualizmem ontologicznym (teizm, materializm) i aksjologicznym, nie jest możliwa skuteczna praca wychowawcza. Dzisiejsza szkoła ma obowiązek wychowywać w duchu propaństwowym, w polskości, tymczasem tych treści u Jaworskiego nie ma. W jego hierarchii wartości najwyższą była usytuowana „ojczyzna światowego proletariatu”.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt uświadamiany teraz poprzez wojnę rosyjsko-ukraińską. Po stronie Moskwy stale aktualny pozostaje panslawizm (por. Aleksander Dugin) głoszony – wyznawany wręcz – przez patrona Jaworskiego. Do takich treści również należy przekonywać dzisiaj uczniów? Polska, a zatem i chełmska szkoła, boryka się z różnymi problemami. Za najważniejszy przyjąć jednak należy zagubienie w sferze wartości. Czy nadal mamy się temu biernie przyglądać, przyjmować postawy *przeczekania*? Jakże, do czego prowadzące? Za treści wychowawcze szkoły najpierw odpowiadają nauczyciele i rodzice, ale także organ prowadzący (władze miasta), także nadzoru pozostający instrumentem państwa przy realizacji polityki oświatowej. Czy rzeczywiście tym stronom – ale i innym instytucjom państwa, np. IPN – nie przeszkadza patron tej szkoły? Gdy przed laty piszący niniejsze był przewodniczącym Rady Rodziców w jednej z chełmskich szkół, której narzucano patrona z komunistyczną przeszłością (jako apologety), mając świadomość, że w pojedynkę niczego nie zmieni, zrezygnował z pełnienia tej funkcji. Swoją sprzeciw zmanifestował nieobecnością. Dzisiaj także jest on niezbędny. Musimy pisać, upominać się o normalność w polskiej szkole. Podkreślimy, temu miała sprzyjać proklamowana rewolucja moralna obozu rządzącego. Pozostawianie Jaworskiego jako patrona zdecydowanie przeczy deklaracjom sprzed lat. Kwestia ta sytuuje się przede wszystkim w wymiarze moralnym i w przestrzeni sporu o postawy propolskie, a zatem i propaństwowe.

Okładka:

str. 1 – Grota Narodzenia Pańskiego w Betlejem, fot. ks. M. Wedziuk.

str. 2 – Ołtarz w kościele na Polu Pasterzy, fot. ks. P. Stasieczek.

str. 3 – Szopka bożonarodzeniowa w kościele pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, 2021, fot. ks. P. Stasieczek.

str. 4 – Albert Aublet, Matka Boska Arabska (Sen Dzieciątka na Pustyni).